



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek, 9 czerwca 2022 | Redaktor prowadząca Paula Skalnicka | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 133.10021, 1

Nakład 60 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. SHUTTERSTOCK

Oszczędzamy na jedzeniu

POPROSZE PIĘĆ TRUSKAWEK

– Coraz więcej osób kupuje owoce nie na kilogramy, ale na sztuki – mówi pan Kazimierz, właściciel stoiska na warszawskim targowisku.

– Kupujących ubywa, a ceny rosną. Klienci mają przygotowaną listę zakupów, a niektórzy także wyliczone pieniądze, by nie wydać za dużo.

Kiedy ceny przestaną rosnąć? – Jest duże prawdopodobieństwo, że droższyna zostanie z nami na dłużej – mówi dr Jarosław Janecki z SGH ► 4-5

Kultura

Teatr budzi sumienia



FOT. JACEK DOMINIŃSKI/REPORTER

Mówi o zbrodniczej kolonizacji Konga, o kolaboracji Flamandów z nazistami, o atakach terrorystycznych w Brukseli w 2016 r. Dlaczego Luk Perceval zajmuje się tymi tematami? Legendarny reżyser będzie bohaterem tegorocznego Malta Festivalu w Poznaniu ► 16-17

Reportaż

Uciekajcie, dom się wali

W drzwiach stanął strażak i kazał uciekać. – W kwadrans spakować życie? Niektórzy wyrzucali rzeczy przez balkon, byle więcej uratować – mówi Elżbieta Szumska, mieszkanka osiedla Trzy Słońca w Stargardzie ► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Stopy procentowe znowu w górę

To nie jest ostatni krok

Rada Polityki Pieniężnej, z Adamem Glapińskim na czele, dziewiąty raz z rzędu podniosła wczoraj stopy procentowe. Główna stopa referencyjna wynosi aż 6 proc. w skali rocznej. Już teraz niektórym kredytobiorcom raty wzrosły o 100 proc.

Anna Popiołek

Jak prognozują ekonomiści, wkrótce inflacja w Polsce będzie wynosić 17 proc. A już teraz zgodnie z najnowszym odczytem wynosi prawie 14 proc., i to mimo rządowej tarczy antyinflacyjnej. Drożeje wszystko: najbardziej żywność, energia i benzyna.

Władysław Kosiniak-Kamysz, szef PSL, drwił z PiS, że realizuje program 5-10-15, czyli chleb po 5 zł, benzyna po 10 zł, a olej po 15 zł. Ekonomista Marek Zuber ostrzega, że może się ziszczyć czarny scenariusz: nie będzie większego wydobywania, a Putin zakręci kurek z ropą dla Europy. Wtedy cena za litr paliwa też może wystrzelić nawet do 15 zł.

W odpowiedzi na szalejącą inflację Rada Polityki Pieniężnej miesiąc w miesiąc od października 2021 r. podnosi stopy procentowe. To najskuteczniejsze narzędzie, żeby stłumić wzrost cen. Na efekty trzeba jednak czekać około pięciu-siedmiu

kwartałów. A że RPP rozpoczęła cykl podwyżek dopiero w październiku, to zapewne zaczną one oddziaływać na inflację dopiero wtedy, kiedy ta już wyhamuje.

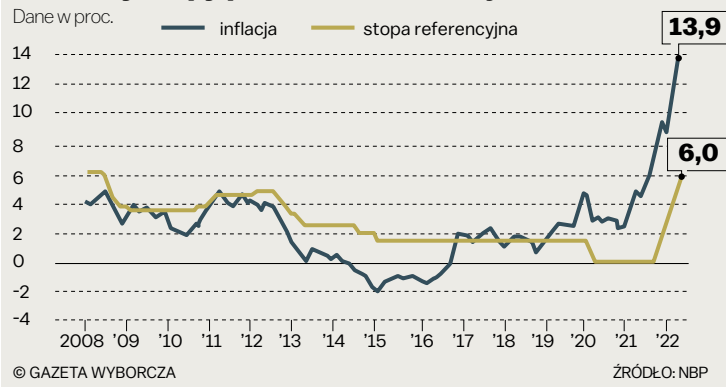
Coraz wyższe raty kredytów

Teraz kredytobiorcy są więc w klin-czu: z jednej strony ich portfele drenuje inflacja, a z drugiej rosnące w szalonym tempie raty kredytów hipotecznych. Już teraz niektórym kredytobiorcom raty wzrosły o 100 proc. To dlatego, że po kolejnych podwyżkach stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej rośnie wskaźnik WIBOR, który wraz z marżą banku decyduje o oprocentowaniu kredytów.

Teraz trzymiesięczny WIBOR jest już na poziomie 6,72 proc., a sześciomiesięczny, na którym również są oparte niektóre kredyty mieszkaniowe, jest na poziomie 6,97 proc.

A to nie koniec – stopy procentowe dalej będą rosły. Notowania kontraktów terminowych sugeru-

Jak rosły stopy procentowe i inflacja



ją, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy WIBOR 3M może wzrosnąć do ok. 8 proc.

Wraz ze wzrostem kosztów kredytów bardzo spada również zdolność kredytowa. – Ktoś, kto na początku października 2021 r. mógł liczyć na 400 tys. zł kredytu przy okresie spłaty 25 lat, po czerwcowej podwyżce stóp będzie mógł liczyć na nieco ponad 200 tys. zł – mówi Jarosław Sadowski, główny analityk Expandera.

Kredyty hipoteczne tylko dla najbogatszych

W odpowiedzi na te problemy rząd przygotował projekt ustawy wprowadzającej m.in. wakacje kredytowe dla wszystkich, którzy kupili miesz-

kanie na kredyt i w nim mieszkają. Ustawa mknie przez Sejm i jest już po pierwszym czytaniu.

Kredytobiorcy będą mogli przesunąć w sumie osiem rat – cztery z drugiej połowy 2022 r. i cztery z 2023 r. – na koniec okresu spłaty kredytu, nie ponosząc żadnych kosztów tej operacji. To może być dla banków koszt nawet 20 mld zł.

Dodatkowo od przyszłego roku WIBOR, który rośnie szybciej niż główna stopa referencyjna i winduje raty kredytów, zostanie zamieniony na inny wskaźnik. Ma on być niższy i dzięki temu zmniejszy miesięczny koszt rat dla kredytobiorców. Rząd chce też poszerzyć działanie Funduszu Wsparcia Kredytobiorców. ●

Katarzyna
WężykRejestr ciąż – straszak,
ale bezzębny

Wpisanie ciąży do rejestru nie oznacza, że poronienie – naturalne lub sztuczne – będzie ścigane. Według obowiązującego prawa Polka nie jest karana za przerwanie własnej ciąży.

W Systemie Informacji Medycznej znajdzie się informacja o ciąży pacjentki, rozporządzenie w tej sprawie podpisał właśnie minister zdrowia. Rejestr ciąż – w państwie rządzone przez partię, która już zdążyła zlikwidować jeden z trzech wyjątków od zakazu aborcji – budzi zrozumiały niepokój i uznawany jest za kolejną próbę ograniczenia praw reprodukcyjnych Polek. Bo co, jeśli ciąża zostanie wpisana do rejestru, a potem dojdzie do samoistnego poronienia? Co, jeśli płód okaże się obciążony poważnymi wadami i kobieta tę ciążę za granicą – bo w Polsce już nie może – przerwie? Albo zrobi aborcję z jakiegokolwiek innego powodu? Czy czeka ją prokurator, proces, więzienie?

Nie. Rejestr ciąż wiele nie zmienia. Jeśli faktycznie został pomyślany jako straszak, to jest to straszak dość bezzębny – przynajmniej dopóki w kodeksie karnym nie pojawi się zapis o odpowiedzialności karnej za przerwanie własnej ciąży. Wtedy naprawdę będzie można zacząć się bać.

Kodeks karny w art. 152-154 wylicza kary za aborcję poza przewidzianymi przez ustawę wyjątkami. Więzienie do

lat trzech dla osoby, która „za zgodą kobiety przerywa jej ciążę z naruszeniem przepisów ustawy”, i tyle samo dla osoby, która udziela jej pomocy w przerywaniu ciąży lub do tego nakłania. Do ośmiu lat – gdy płód jest zdolny do życia poza organizmem ciężarnej. Za aborcję bez zgody kobiety w ciąży – do 10 lat. Ciężarna za przerwanie własnej ciąży karana nie jest.

Jeśli lekarz zajrzy do SIM i zapyta, co z ciążą, pacjentka może powiedzieć, że doszło do krwawienia. Samoistne poronienia, według różnych szacunków, zdarzają się w jednej na cztery-pięć ciąż. Pacjentka nie ma obowiązku tłumaczenia się lekarzowi z powodów tego krwawienia.

W 2020 r. policja przesłuchiwała kobiety, które kupiły tabletki aborcyjne, ale jako świadków – śledztwo toczyło się w sprawie nielegalnego obrotu lekami. Żadnej nie postawiono zarzutu przerwania ciąży; kodeks karny nie daje ku temu podstaw.

W grudniu 2020 r. Sejm – głosami także PiS – odrzucił w pierwszym czytaniu projekt „Stop aborcji” przewidujący dopisanie do kodeksu karnego zapisu, że „dzieckiem jest człowiek w okresie od poczęcia do osiągnięcia pełnoletności”, oraz zapisu o karaniu wszystkich zaangażowanych w aborcję, w tym ciężarnej, jak za zabójstwo.

Mimo starań organizacji anti-choice jeszcze nie ma w Polsce Salwadoru. ●



*Nie muszę sobie zarzucać,
że za mało próbowałam uniknąć tego,
do czego teraz doszło*

ANGELA MERKEL

o wojnie w Ukrainie
w pierwszym wywiadzie po odejściu
ze stanowiska kanclerza Niemiec

Londyn

Johnson musi odejść? Jeszcze nie teraz



Usunięcia ze stanowiska brytyjskiego premiera Borisa Johnsona domagali się manifestanci, którzy w środę protestowali przed brytyjskim parlamentem. Szanse na realizację tego postulatu są niewielkie – w poniedziałek przepadł wniosek o wotum nieufności wobec Johnsona. Polityk pozostanie szefem Partii Konserwatywnej i zarazem szefem rządu przez co najmniej rok.

Iga
w kosmosie

4305

PUNKTÓW

Tyle przewagi ma pierwsza w rankingu WTA Iga Świątek nad drugą Anett Kontaveit. To tyle samo, ile przewagi ma Kontaveit nad 969. tenisistką w tej tabeli.

O planach Igi Świątek
► Wyborcza.pl

Edward Mischczak
Telewizyjny Midas

Po 25 latach pracy z TVN żegna się Edward Mischczak, członek zarządu i dyrektor programowy.

To jemu stacja zawdzięcza komercyjny sukces. Nadzorował programy rozrywkowe i seriale. Zdaniem branży: „czego się tknął, zamieniał w złoto”. Wykreował takie gwiazdy telewizyjne, jak: Szymon Holownia, Magda Molek, Hubert Urbański, Martyna Wojciechowska, Kuba Wojewódzki.

To on ściągnął do Polski pierwszy reality show „Big Brother” – oparty na holenderskim formacie program, w którym 10 osób przebywa w zamkniętym domu i są nieustannie obserwowane przez kamery.

– Publiczność w masie jest mądra. Ci, którzy stawiali na przemoc, przegrali. Ci, którzy postawili na seks, przegrali. Wygrywają filmy rodzinne i takie programy jak „Taniec z gwiazdami” – dla starszych – czy „You can dance” – dla młodych – mówił w 2008 r. w wywiadzie z Donatą Subbotko.

Pracę zaczynał w dziale sportowym Radia Kraków. Od 1990 r. współtworzył RMF FM.



W 1997 r. związał się z TVN. W 1998 r. został dyrektorem programowym. W 2007 r. dostał Super-Wiktora za całokształt osiągnięć, a w 2009 r. tytuł Człowieka Mediów w konkursie Media Trendy.

O odejściu Mischczaka poinformowała w komunikacie Katarzyna Kiełi, prezeska Warner Bros Discovery w Polsce oraz CEO TVN. To Mischczak podjął decyzję o odejściu z firmy. – W życiu każdego przychodzi taki moment, że mimo sukcesów odczuwa się potrzebę zmiany – wyjaśnił w komunikacie TVN. ●

Agnieszka Kublik

Jutro w „Wyborczej”

Wyborcza TV

17 lat
samotności

Ewan McGregor rolę Mistrza Jedi miał we krwi. Serial pokazuje, co też Kenobi porabiał przez samotnie spędzane lata. Bo nie siedział na kamieniu, patrząc na zachód obydwu słońc Tatooine. Czy serial „Obi-Wan Kenobi” sprostą oczekiwaniom fanów?



Poradnik

Dobra
opieka

Wielu seniorów na co dzień potrzebuje pomocy w codziennych czynnościach, takich jak mycie się, zakupy, podawanie leków. Gdzie szukać pomocy? Komu należy się bezpłatna opieka? Jak najlepiej zadbać o dietę i codzienny komfort chorego.

Zdradził, więc został ministrem

„Minister Cieślak” – tak zwykł się przedstawiać poseł Michał Cieślak. Jak twierdzą złośliwie jego byli koledzy z Porozumienia Jarosława Gowina, czyni tak dlatego, że bardzo chciał zostać ministrem. I został, za cenę porzucenia w odpowiednim momencie Porozumienia.

**Paweł Wroński
Angelina Kosiek**

Poseł i minister Michał Cieślak poszedł na pocztę w Pacanowie. Tam – od naczelniczki poczty – usłyszał niezbyt pochlebne opinie o drożyznie zafundowanej Polakom przez rząd PiS. Doniósł na urzędniczkę do dyrekcji Poczty Polskiej (regionalnym dyrektorem jest partyjny kolega Cieślaka) i w ciągu kilkunastu minut naczelniczka usłyszała od szefa, że straci pracę.

**Mają mówić mu „szefie”,
bo tak mówią do premiera**

Stanowisko ministerialne dla Cieślaka było kluczowym warunkiem rozłamowców – Republikanów Adama Bielana – gdy Jarosław Kaczyński na nowo kleił koalicję. Ostatnio od swoich współpracowników wymaga podobno, aby mówili do niego „szefie”, bo tak w KPRM zwracają się do premiera Mateusza Morawieckiego.

– O tym, że Michał jest słabym ogniwiem, wiedzieliśmy od początku – wspomina jeden z członków Porozumienia. – Gdy po raz pierwszy pojawiła się u nas idea, aby głosować przeciwko „wyborom kopertowym” w 2020 roku, Cieślak wstał i powiedział, że on ma kredyty i nie zgłasuje. Wszystko było jasne.

Cieślak w 2021 roku został wiceprzewodniczącym Republikanów, którzy zakwestionowali przywództwo Jarosława Gowina, gdy postanowił odejść z koalicji z PiS. Wcześniej był jednym z pierwszych polityków wykluczonych z Porozumienia.

Cieślak jest obecnie ministrem posłem, ale także wiceprzewodniczącym Partii Republikańskiej Adama Bielana.

Minister „keszuje” karierę

W 2021 roku prezes Kaczyński długo się nie wahał. Prezydent Duda mianował Cieślaka „ministrem do spraw rozwoju samorządu”. Zadania – bliżej nieokreślone. Minister głów-

nie jeździ po kraju i „monitoruje” oraz wręcza kalendarze i wygłasza nudne przemówienia. – Taki człowiek nigdy nie powinien być ministrem, on został kupiony za stanowisko – mówi poseł Porozumienia Michał Wypij.

Jak mówią nam jego byli koledzy, poseł Cieślak powtarzał, że w pewnym momencie swojej kariery musi się „skeszować”. – Podczas kongresu „Myśląc Polska” w 2019 w Katowicach wieczorem siedzieliśmy wszyscy w knajpie, a Michał westchnął: „do tej pory to do polityki ja tylko dokładam”. Stanowisko ministra to obecnie około 15 tysięcy złotych wynagrodzenia. Do tego dochodzi 2,5 tysiąca diety poselskiej.

Plakaty na szkołach

Minister Michał Cieślak (rocznik 1974) mieszka we wsi Oblekoń w gminie Pacanów niedaleko Buska-Zdroju – uzdrowiska w południowej części województwa świętokrzyskiego. Jest właścicielem pięknego sadu i szkółki na stokach wzgórz zmiernych w kierunku Wisły. Ukończył Akademię Rolniczą w Krakowie. Zajmował się doradztwem w uzyskiwaniu programów pomocowych UE. Prowadził przedsiębiorstwo doradcze MC Consulting. W 2008 roku pracował w Krajowej Radzie Izb Rolniczych w Warszawie. Wówczas pozostawał w dobrych relacjach z Polskim Stronnictwem Ludowym i Platformą Obywatelską.

W 2014 roku mocniej zaangażował się w politykę, tworząc świętokrzyskie struktury Polski Razem – ugrupowania Jarosława Gowina, które powstało po jego rozstaniu się z Platformą Obywatelską – wraz z częścią dawnych polityków PiS związanych z Pawłem Kowalem. Polska Razem następnie przekształciła się w Porozumienie.

Jego aktywność wiązała się z początkiem kampanii do Parlamentu Europejskiego w 2014 roku. Uważał, że ma szansę zostać europosem. Nie udało się. Jednak rok później, w 2015 roku, zyskując 6331 głosów, został posłem VIII kadencji Sejmu z list Prawa i Sprawiedliwości.



• Michał Cieślak w maju 2019 roku w Kielcach, gdy kandydował w wyborach do Parlamentu Europejskiego

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Michał Cieślak
w ubiegłym roku został
wiceprzewodniczącym
Republikanów, którzy
zakwestionowali
przywództwo Jarosława
Gowina, gdy postanowił
odejść z koalicji z PiS*

wyborcza.pl

• Więcej o „aferze w Pacanowie” czytaj na Wyborcza.pl

W pierwszej kadencji nie dał się szczególnie zapamiętać, miał znaleźć się jako przedstawiciel Porozumienia w Ministerstwie Rolnictwa, ale nic z tego nie wyszło. W 2019 roku był przekonany, że uda mu się uzyskać mandat europosła z okręgu małopolsko-świętokrzyskiego. W kampanię zaangażował się ze wszystkich sił. Plakaty Cieślaka były widoczne w całym województwie, w tym na ogrodzeniach dwóch szkół w centrum Kielc. Było to niezgodne z prawem. – Nie wydawałem poleceń, by wieszać moje plakaty w tym miejscu – mówił nam wtedy, a plakaty wisiały dalej.

– W Porozumieniu otrzymaliśmy informacje, że Cieślak otacza się w kampanii jakimiś dziwnymi ludźmi, mówili nam o tym ludzie z PiS – mówi polityk Porozumienia Gowina. A kampania była bardzo brutalna, w Busku „nieznani sprawcy” oblali fekaliami wolontariuszy europosłanki Róży Thun, o której zawsze na wiecach Cieślak z dezynwolturą mówił: „Róża Thun grafin von Thun und Hohenstein”, i sugerował, że nie reprezentuje polskich interesów.

**Chciał przeciągnąć ludzi
z Porozumienia**

W drugiej kadencji Cieślak próbował budować swoje poparcie w regionie, szczególnie że w świętokrzyskim PiS zacięte walki frakcyjne toczą się między posłem Krzysztofem Lipcem a wiceminister Anną Krupką. Kiepsko mu szło. Gdy w 2021 odchodził z Porozumienia Jarosława Gowina, usiłował pociągnąć za sobą wszystkich działaczy, ale i to się nie udało. Władzę w świętokrzyskich strukturach ugrupowania przejęła skonfliktowana z Cieślakiem wicemarszałek województwa Renata Janik, była posłanka Platformy Obywatelskiej, która uważana jest za osobę kompetentną i ciągle nie zadeklarowała, że Gowina opuszcza.

Cieślak i jego ludzie w regionie robili wiele, by odwołać Janik z funkcji wicemarszałka, a w jej miejsce powołać swojego człowieka. Na ten ruch nie zgodził się jednak marszałek województwa Andrzej Bętkowski z PiS. W ostatnim czasie przy Cieślaku w województwie świętokrzyskim została garstka zaufanych ludzi. Między innymi dyrektor regionalnej Poczty Polskiej Wojciech Stelmach – działacz Partii Republikańskiej. Osoby, które zajmują kluczowe stanowiska w samorządzie województwa świętokrzyskiego, postanowiły nadal współpracować z Renatą Janik. ●

Komentarz

Między biografiami Jana Pawła II i przepisami siostry Anastazji ukrywał się wróg pisowskiej elity



Paweł Wroński

W Pacanowie minister spotkał się z wyborcą. W efekcie wyborca omal nie wyleciał z pracy.

Zanim prezes Jarosław Kaczyński ogłosił na konwencji w Markach mobilizację Zjednoczonej Prawicy oraz akcję spotkań w wyborcami, spotkanie z wyborcą na poczcie w Pacanowie miał poseł Michał Cieślak, minister rządu RP z partii Republikanie.

W rezultacie tego spotkania naczelniczka poczty w Pacanowie, pani Agnieszka Głazek, miała stracić pracę. Bo śmiała wspominać ministrowi rządu Zjednoczonej Prawicy wysokie ceny i to, że 3 tys. zł nie wystarcza jej do pierwszego.

Poseł minister Michał Cieślak, który był adresatem żalów pani Agnieszki, realizując pisowski ideał „słuchać i służyć”, doniósł na nią do dyrektora Poczty Polskiej. Uznał pewnie, że niedopuszczalne jest, by pomiędzy biografiami Jana Pawła II i przepisami kulinarnymi siostry Anastazji ukrywał się wróg pisowskiej elity. I kilkadziesiąt minut później pani Agnieszka miała usłyszeć od przełożonego, że straci pracę (w trybie dyscyplinarnym) oraz 3 tys. zł. Tak przy oka-

zi, choć zapewne bez związku ze sprawą, szefem regionalnej poczty jest Wojciech Stelmach, towarzyszył partyjny Cieślaka.

Zdarzenie z Pacanowa dokładnie odbija poddańcze relacje między władzą a obywatelami za rządów PiS. Tak jak twierdził Jarosław Kaczyński, obecnie Polską rządzi najlepszy rząd w historii. I wszyscy powinniśmy być za to PiS wdzięczni. Ktoś, kto zaś wdzięczny nie jest i zadaje niewygodne pytania, musi się liczyć z konsekwencjami. Szczególnie gdy pracuje na przykład w Poczcie Polskiej – instytucji opanowanej przez PiS i jej nominatów, której władze życzenia ministra spełniają w ciągu dziesięciu minut.

Zastanawiająca jest argumentacja posła Cieślaka, który – w odpowiedzi na słowa naczelnicz-

ki, że zarabia znacznie więcej niż ona – stwierdził, że... nikt nie zabrania kobiecie kandydować na posła i robić karierę polityczną (oraz – w domyśle – więcej zarabiać). On sam wykazał się dostatecznie dużą zręcznością, aby dzięki politycznej zdradzie (odejście z Porozumienia Jarosława Gowina, gdy ten zbuntował się przeciw PiS) otrzymać stanowisko ministra, który zajmuje się niczym. Ma za to rządową limuzynę i cenami benzyny nie musi się przejmować. Cóż, naczelniczka poczty w Pacanowie okazała się mniej cwana, mniej obrotna i nie wiedziała, gdzie są konfitury.

Ten skandal ujrzał światło dzienne tylko dlatego, że opisała go kielecka „Gazeta Wyborcza”. Gdy sprawa wyszła na jaw, minister „odczuwa wstyd”, „wyraża

ubolewanie” i uspokaja: „Z tego, co wiem, pani naczelnik pracuje. I to się nie zmienia”.

Nie wiadomo, czy „się nie zmienia”. Ale niemal pewne jest, że nic się nie zmieni u ministra Cieślaka. Nikt wcześniej nawet nie wiedział, że jest ministrem z politycznego rozdania. Zaś odwołanie go mogłoby zastrząść – skłębioną za stolki i apanażem oraz wspieraną przez Łukasza Mejszę i Pawła Kukiza – koalicją.

Nic też pewnie nie zakłóci spotkań polityków PiS z ludem. Wszak na miejsce zostaną dostarczeni sympatycy, odpowiednie koła gospodyń, strażacy i kółka parafialne. A nawet jeśli ktoś chciałby zadać niewygodne pytanie, już wie, co go czeka, bo – jak miała usłyszeć pani Agnieszka od swojego przełożonego – „za taki czyn jest jedna kara”. ●

Inflacja zżera portfele Polaków

Oszczędzamy na jedzeniu

Drożyzna daje się we znaki zarówno klientom, jak i właścicielom zieleniaków czy budek na bazarkach. Kupujemy znacznie mniej owoców i warzyw. Hitem sprzedaży są obecnie truskawki i arbuzy, stanęła sprzedaż jabłek, mandarynek i drożyzny.

Dariusz Brzostek

Sobotni poranek, lokalny bazarek na warszawskiej Ochocie. Wielu klientów, zanim dokona zakupów, najpierw przechodzi główną alejką, przyglądając się cenom owoców i warzyw. Seniorzy notują na karteczkach, ile za co muszą zapłacić, by nie przepłacić.

Inni klienci kilka razy obejdą bazarek, zanim zdecydują, część z nich zawraca po tańsze produkty, które można kupić na końcu bazarku. Drożyzna martwi wszystkich, zarówno kupujących, jak i sprzedających.

Nadal kupujemy owoce na sztuki, nie chcemy przepłacać

– Coraz więcej osób kupuje owoce nie na kilogramy, lecz na sztuki – mówi pan Kazimierz, właściciel dużej budki na targowisku. I dodaje: – Gołym okiem widać, że kupujących ubywa, a ceny rosną, bo muszą rosnąć. Klienci mają przygotowane karteczki z listą zakupów, niektórzy mają też wyliczone pieniądze, by nie wydać za dużo. Na tym jednak się nie kończy.

Mniej więcej co trzeci klient, zanim cokolwiek kupi, dołoży od siebie kilka zdań pod adresem sprzedawcy na temat wysokich cen owoców. „Dlaczego tak drogo?”, „Miało być taniej, a nie jest”, „Ile za te czereśnie?” – podobne zdania słychać co chwilę na bazarku. Właściciele warzywniaków tylko stoją, spuszczaają głowy i nic nie mówią,

by nie zniechęcić klientów do dalszych zakupów, bo wielu klientów potrafi się obrazić, widząc taką cenę.

Oszczędzamy na owocach, kupujemy znacznie mniej

Sami przyznają, że sprzedają mniej niż jeszcze kilka miesięcy temu. U jednych sprzedaż warzyw i owoców spadła o 20 proc., u innych niemal o 25 proc. Jak przekonują, najczęściej schodzą tylko najtańsze warzywa, to, bez czego klienci nie przygotowują śniadania czy obiadu.

Wysokie ceny przyciągają uwagę, zniechęcając wielu klientów do zaku-

pów. Jeżeli ktoś chce zrobić skromne zakupy, musi się liczyć z wydatkiem 50-100 zł. Zakupy powyżej tej kwoty nikogo już nie dziwią.

Najbardziej różnicowane ceny mają czereśnie. Te z Holandii – jak twierdzi sprzedawca – kosztują 25 zł za kg, ale wyglądają, jakby były wyjęte z lodówki czy zamrażarki. Czereśnie greckie kosztują od 35 do 45 zł za kg, czym ładniejsze, tym droższe. Najdroższe są czereśnie hiszpańskie, za które trzeba zapłacić 53-55 zł za kg.

Ten trik może pomóc, nie denerwuje klientów

Jeden ze sprzedawców twierdzi, że znalazł sposób, by nie zniechęcać kupujących do siebie. Z jednej strony budki ustawił tańsze owoce i warzywa, z drugiej są wszystkie pozostałe produkty, które są znacznie droższe. Kupujący widzą tylko ceny, które akceptują.

Ziemniaki stare odmiana amerykańska – 2,5 zł za kg, a młode odmiana cypr – 6 zł za kg, szczypiorek – 3 zł za pęczek, ogórek długi – 8 zł za kg, ogórek mały – 10 zł za kg, ogórek salaciak – 8 zł za kg, pomidor „jajko” – 10 zł za kg, pomidor malinowy – 12 zł za kg.

Są także arbuzy bardzo słodkie w cenie 8 zł za kg i truskawki w cenie 12-13 zł za kg. Oprócz ziemniaków, ogórków czy pomidorów klienci najczęściej decydują się też na pół kilo lub kilogram truskawek, chętnie też wybierają plastry czy ćwiartki arbuza. Na droższe pro-



dukty, ustawione z drugiej strony budki, decydują się nieliczni kupujący, a ceny nie drażnią pozostałych, zwłaszcza starszych klientów.

Zaglądamy do innej warszawskiej dzielnicy, do Miasteczka Wilanów, gdzie mieszka wiele młodych i bardziej zamożnych osób. Ale i tu drożyzna, do której powoli się przyzwyczajamy, daje się we znaki kupującym.

Koszyk zakupowy jest znacznie niższy

– Klienci dalej się pilnują, wiele osób nadal kupuje owoce na sztuki – mówi na dzień dobry Piotr Tyrka, właściciel sklepu „Zieleniak Wilanów”. I dodaje: – Koszyk zakupowy jest niższy o 20 proc. niż w zeszłym roku. Ratunkiem dla mnie było pozyskanie wielu nowych klientów. Postawiłem na marketing, w który bardzo dużo zainwestowałem.

Jak zaznacza Piotr Tyrka, najlepiej sprzedają się obecnie truskawki i arbuzy. Ładne truskawki, odmiana azja, są w cenie 18 zł za kg, inna popularna odmiana roksana kosztuje 14 zł za kg, w tej samej cenie są truskawki rumba I klasy. – Sprzedałem 250 kilogramów truskawek dziennie – mówi. Jego zdaniem klienci oczekują ładnych owoców, za które są w stanie zapłacić.

Dlatego po towar jeździ nie tylko na giełdę w Broniszach, ale kupuje też na Goławinie i I klasy artykuły od sadownika. Dobrze sprzedają się też arbuzy. Pestkowiec jest w cenie 7-8 zł za kg, a bezpestkowy – 15 zł za kg.

Co najczęściej kupujemy? Truskawki i arbuzy

Zdaniem właściciela zieleniaka jest to najlepsza hiszpańska odmiana, o którą tak chętnie pytają kupujący. W ciągu jednego dnia Piotr Tyrka sprzedaje nawet 45 kilogramów tych owoców.

– To dużo jak na zwykły sklep – tłumaczy w rozmowie z Wyborcza.biz. Z dnia na dzień coraz więcej klientów dopytuje się o bób, młode buraczki czy włoszczyznę.

I dodaje: – Najslabiej sprzedają się jabłka i mandarynki. Odmiana ligol kosztuje 5 zł za kg, w tej samej cenie jest odmiana

**Koszyk zakupowy
jest niższy o 20 proc.
niż w zeszłym roku.
Ratunkiem dla mnie było
pozyskanie wielu nowych
klientów. Postawiłem
na marketing,
w który bardzo dużo
zainwestowałem**

PIOTR TYRKA
właściciel sklepu „Zieleniak Wilanów”

**Rozmowa dr. Jarosławem Janeckim z SGH
100 zł przestało mieć znaczenie**

Drożyzna zawitała do naszego kraju i z tygodnia na tydzień winduje ceny w sklepach. Niestety, powoli zaczynamy się do niej przyzwyczajać. A Polacy coraz częściej zadają pytanie: kiedy ceny żywności przestaną rosnąć?

DARIUSZ BRZOSTEK: Polacy mają dość wysokich cen żywności i pytają: czy drożyzna zostanie z nami na dłużej?

JAROSŁAW JANECKI: To zależy od tego, w jaki sposób czynniki, które wpływają na wzrost cen, będą się utrzymywały w średnim i dłuższym okresie. W przypadku czynników zewnętrznych, takich jak ceny ropy naftowej oraz wzrost cen żywności, trudno wyrokować,

czy nastąpi szybkie spowolnienie wzrostu cen.

Z jednej strony mamy do czynienia z przyspieszeniem aktywności gospodarczej na świecie, a z drugiej strony – kontynuacją wojny w Ukrainie. Stąd prognozowanie dzisiaj poprawy sytuacji głównie na rynkach surowców jest obarczone dużą niepewnością.

Jest duże prawdopodobieństwo, że drożyzna zostanie z nami na dłużej, natomiast nie możemy tego wyrokować z uwagi na nieprzewidywalne procesy zewnętrzne. Warto podkreślić tutaj czynniki wewnętrzne, czyli znaczenie polityki pieniężnej.

Działania banku centralnego mogą w pewnej części ograniczyć wzrost cen, natomiast mówimy

tutaj o wpływie w średnim i dłuższym okresie. Bank centralny może wpływać na ceny w dłuższym okresie, czyli nie jutro, ale np. za pięć czy sześć kwartałów.

Banknot 100 zł przestał mieć znaczenie. Za tę kwotę nie zrobimy już codziennych zakupów.

– Zgadzam się, taka jest siła nabywcza naszych pensji, która niestety ulega zmniejszeniu. Z jednej strony powinniśmy pamiętać, że obciążenia podatkowe dla osób mniej zarabiających są niższe, m.in. kwota wolna od podatku jest coraz wyższa.

Z drugiej strony dla znacznej części społeczeństwa jednak płace również rosną. Sto złotych będzie teraz znacznie mniej war-

te. Na ceny powinniśmy patrzeć również przez pryzmat tego, ile mamy pieniędzy w portfelu, a zarabiamy więcej. Powinniśmy na to patrzeć nieco inaczej, więcej zarabiamy, to i więcej wydajemy.

I najważniejsze pytanie, na które czekają miliony Polaków: kiedy ceny żywności przestaną rosnąć?

– Jeżeli popatrzymy na to historycznie, to ceny żywności zawsze ulegały zmianie. Jeżeli popatrzymy na wskaźniki roczne, to ceny żywności rosły. To nie jest nic zaskakującego. Chodzi o to, czy tempo wzrostu będzie wyższe czy niższe. Sądzę, że może za rok czy za dwa lata tempo wzrostu cen żywności będzie niższe, niż obserwujemy to dzisiaj. ●

Inflacja zżera portfele Polaków



miany rumba, alba i sybilla 20 zł za lubiankę.

Do każdego kilograma sprzedawcy na bazarku dołożą średnio 4-5 złotych więcej. W zeszłym tygodniu po bardzo ulewnych deszczach wspomniany „szrot” sprzedawał się w cenie 6 zł. Dla wielu osób cena nie była jednak wyznacznikiem, by je kupić. Odpowiedzi były zbliżone, że żaden klient tego nie kupi.

Arbuzy bezpestkowe są w cenie 3,5-4,5 zł za kilogram w hurcie, droższa jest odmiana bezpestkowa, która kosztuje 10 zł za kg.

Czereśnie staniały, ale nadal są drogie

Najmniej kupuje się czereśni, te owoce sprowadzane z zagranicy na razie kupują nieliczni klienci. Czereśnia grecka w hurcie kosztuje w Broniszach 35 zł za kg. Wiele osób jest przekonanych, że to polska czereśnia. Gruba, czerwona, wygląda apetycznie.

Znacznie tańsza jest odmiana serbska – 20 zł za kg. Niewielu kupujących decyduje się na jej kupno mimo niższej ceny, powodem ma być jej gorsza jakość zarówno w wyglądzie, jak i smaku. – Nie kupuj, pan, ona smakuje jak plastik – podpowiada jeden z właścicieli zieleniaka, który nie jest zadowolony z jakości wielu owoców. Podchodzi, długo ogląda, odchodzi, kręcąc głową. Po ulewnych deszczach w zeszłym tygodniu towar wygląda, jakby był sprzed kilku dni.

Wzięcie za to ma bób, ceny w hurcie 16-17 zł za woreczek półkilogramowy. Młoda włoszczyzna kosztuje 5 zł za pęczek, młode buraki są w cenie 4,5 zł za kg, a polska odmiana młodych ziemniaków kosztuje 5 zł za kg w hurcie. Ta sama odmiana na bazarku będzie droższa o 30-40 proc.

Borówki, maliny? Nie, dziękuję

Nieco mniejsze jest zainteresowanie borówkami i malinami. Maliny sprowadzane z Holandii kosztują w hurcie 14 zł za 250 g w tekturowym pudełeczku. Na bazarku ich cena wzrośnie do 19-20 zł. Z kolei zagraniczne borówki w hurcie to koszt 30 zł za kg, ich cena wzrośnie w zieleniaku do 40-45 zł.

Niewielka kolejka kupujących ustawia się po jabłku. Średnie ceny za ligol w hurcie to 2,5 zł za kg. Tyle samo kosztuje odmiana mutsu. Nieco droższe są jabłka empire – 3,5 zł za kg. Duży wachlarz cenowy jest na mandarynkach, najtańsze odmiany kosztują 2 zł za kg w hurcie, najdroższe są po 12 zł za kg za odmianę tango. Kilka godzin później na bazarku ich cena wzrośnie o 40-50 proc.

Zdrożeje benzyna, to zdrożeją owoce

Oprócz jakości i cen większości artykułów rolnych jednym z ważniejszych tematów na giełdzie jest od kilku dni cena benzyny. Większość kupujących najpierw zagląda na Bronisze, później na Goławice, pokonując dziennie 80-100 km.

Część osób jeździ także do swoich znajomych sadowników, rolników po specjalne zamówienia, czyli po owoce i warzywa I gatunku. Zdaniem rolników ceny owoców i warzyw jeszcze lekko spadną, ale będzie to kosmetyczna korekta.

Właściciele zieleniaków przekonują, że cena paliwa stała się głównym kosztem w cenie owoców i warzyw. Jeżeli paliwo będzie nadal tak drożało jak obecnie, ceny na bazarkach osiedlowych mogą wzrosnąć o kolejne 10-15 proc.

Koszty nawozów w górę, koszty robocizny w górę

Jak będzie w kolejnych tygodniach czy miesiącach? Niestety, nie mamy dobrych wieści dla kupujących.

Zdaniem ekspertów ceny owoców i warzyw będą szybowwały w górę z wielu powodów. Tak wynika z ostatniej analizy Credit Agricole dla agencji informacyjnej Newseria. Szczególny wpływ, jeśli chodzi o koszty produkcji owoców i warzyw, mają czynniki niezależne od człowieka. Znacznie zdrożały zarówno ceny nawozów, jak i środków ochrony roślin. Ale to nie wszystko.

Wyraźnie zwiększyły się też koszty pracy, a zbiory owoców i warzyw są silnie uzależnione od pracy ludzkiej – czytamy w raporcie. Dotychczas wiele prac rolnych brali na siebie pracownicy z Ukrainy, jednak po zbrojnej napaści rosyjskiej armii na naszych wschodnich sąsiadów wielu z nich wróciło do swojej ojczyzny. ●

mutsu. Jeśli chodzi o mandarynki, to już widać koniec sprzedaży tych owoców.

Z wizytą na giełdzie

Z lokalnych bazarów jedziemy na giełdę owocowo-warzywną. Na pierwszy rzut oka wielu kupujących, a mało sprzedających. Właściciele zieleniaków, budek narzekają na jakość towaru, ich zdaniem nie ma za bardzo w czym przebierać, jest za dużo „szrotu”, szczególnie to widać po słabej jakości truskawek. – Na Goławinie truskawki są nieco ładniejsze – mówi jeden z kupujących. – To przez ostatnie deszcze – tłumaczą rolnicy.

Ceny w hurcie znacznie tańsze. Truskawka azja – 25 zł za lubiankę, ta sama lubianka będzie kosztowała minimum 36 zł na bazarku. Roskana kosztuje 22 zł za lubiankę, kolejne od-

Za 100 zł nie zaszalejemy na bazarku

Przeglądamy się innym cenom, tanio nie jest:

• borówka	• brzoskwinie ufo
40 zł	19 zł
• fasolka żółta	• śliwka
35 zł	18 zł
• fasolka zielona	• nektarynki
29 zł	17 zł
• morele	
20 zł	
	ceny za kilogram

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ”



Adam Glapiński
Kim jest człowiek inflacja?

Wiesław Ochman
Teraz mówią o mnie: „Dziadek Krystiana”

Dodatek specjalny
„Rzeczy, które chcesz zrobić tego lata”
w Polsce i Europie

Syndrom sztokholmski
Skąd się wziął?

Walka o każdy skrawek ziemi

W przeciągającej się bitwie o Siewierodoneck, ponad 100-tysięczne przed wojną miasto, liczą się względy nie tylko wojskowo-strategiczne, ale też propagandowe. Intensywny ostrzał artyleryjski Rosjan i bombardowania obracają w zgliszcza kolejne budynki jak w Mariupolu.

Maciej Czarnecki

Z opublikowanego w środę rano raportu brytyjskiego ministerstwa obrony wynika, że Rosjanie kontynuują ataki na Siewierodoneck z trzech stron. Natura miejskich walk utrudnia szczegółowe obserwacje, ale „jest mało prawdopodobne, że którakolwiek ze stron zyskała znaczące tereny w ostatnich 24 godzinach”.

Amerykański think tank Institute for the Study of War (ISW) ocenia, że mimo informacji z weekendu o ukraińskich kontratakach większość Siewierodonecka kontrolują Rosjanie. W ostatniej dobie nie poczynili jednak postępów.

„Nikt nie podda Siewierodonecka, nawet jeśli nasze wojsko będzie musiało wycofać się na lepiej umocnione pozycje, podczas gdy miasto jest bezustannie ostrzeliwane. Nie oznaczałoby to jednak poddania miasta” – napisał na Telegramie gubernator obwodu ługańskiego Serhij Hajdaj i dodał, że obrońcy walczą o „każdy skrawek” ziemi. Po informował, że Rosjanie nadal nie mają kontroli nad „drogą życia” – trasą, nazwaną tak przez Ukraińców, z położonego na drugim brzegu rzeki Doniec Lisiczańska do Bachmutu – choć mocno ją ostrzeliwiają.

„Plany raszystów się nie zmieniły: chcą przejąć Siewierodoneck i »drogę życia« do 10 czerw-

ca. Raszyści rzucili na to wszystkie siły. Dodatkowo orki znów próbują przekroczyć Doniec Sie-wierski, by stworzyć przyczółek dla ofensywy” – napisał Hajdaj, używając popularnych wśród Ukraińców określeń na rosyjskich żołnierzy.

W mieście wciąż przebywają mieszkańcy

Ukraińskie siły zbrojne zapewniają w komunikacie opublikowanym w środę na Facebooku, że nadal powstrzymują rosyjskie próby przejęcia kontroli nad ponad 100-tysięcznym przed wojną miastem, w którym cały czas przebywa jeszcze 10-11 tys. mieszkańców (większość wcześniej uciekła). Nie powiodły się też natarcia Rosjan na pobliskie miejscowości Toszkiwka i Ustyniwka.

Mroczniejszy dla Ukraińców obraz kreśli na Telegramie Rodion Mirosznik, „ambasador” samowwłaściwej Ługańskiej Republiki Ludowej w Rosji. Według niego ukraińskie wojsko zachowuje kontrolę tylko nad częścią zakładów Azot, gdzie schronili się ostatni obrońcy. Mają stamtąd ostrzeliwać przyległe części miasta. Mirosznik twierdzi, że Ukraińcy zostali już wyparci z terenów lotniska i kryją się w lasach wokół niego, które są „systematycznie oczyszczane”.

„Tak wygląda w rzeczywistości obietnica przez Kijów »potężna kontrofensywa« – drwi marionetkowy „dyplomata”.



Na zdjęciach satelitarnych wykonanych 6 czerwca przez amerykańską firmę Maxar Technologies widać rosyjskie zaawansowane systemy wyrzutni rakietowych i inną artylerię pod Siewierodoneckiem. Serhij Hajdaj, gubernator obwodu ługańskiego, donosił też o wykorzystywaniu przez Rosjan lotnictwa i śmigłowców

„Zniszczyć wszystko, co stoi na drodze”

Takie wpisy, nawet biorąc pod uwagę, że część ukraińskich sił rzeczywiście broni się w zakładach, należy jednak traktować w kategoriach propagandy.

„Walki o Siewierodoneck to rosyjska operacja informacyjna, która przybrała formę bitwy” – przekonuje w analizie na łamach czasopisma „Time” Frederick W. Kagan z amerykańskiego think tanku American Enterprise Institute.

„Jednym z głównych celów Moskwy jest stworzenie wrażenia, że Rosja odzyskała swoją siłę i podbije teraz Ukrainę. To wrażenie jest mylne. Rosyjskie wojsko w Ukrainie jest coraz bardziej zużyta siłą, która nie będzie w stanie osiągnąć przekonującego zwycięstwa, jeśli Ukraińcy wytrwają” – pisze Kagan.

Ostrzega jednak, że ślepa determinacja Rosji będzie miała katastrofalne skutki dla samego Siewierodonecka.

„Putin połączył wraki rosyjskich sił bojowych w zabójczy amalgamat wokół Siewierodonecka i Lisiczańska w obwodzie ługańskim. Ten amalgamat próbuje wykorzystywać zmasowany ostrzał artyleryjski do tego, by zniszczyć wszystko, co stoi na jego drodze, by zdemoralizowani i wystraszeni rosyjscy żołnierze wkroczyli na zgliszcza”.

Bombardowania jak w Mariupolu

Na zdjęciach satelitarnych wykonanych 6 czerwca przez amerykańską firmę Maxar Technologies widać rosyjskie zaawansowane systemy wyrzutni rakietowych i inną artylerię pod Siewierodoneckiem. Hajdaj donosił też o wykorzystywaniu przez Rosjan lotnictwa i śmigłowców.

„Rosyjskie siły najprawdopodobniej wykorzystują masowe bombardowania do oczyszczania sektorów miasta przed zajęciem zgliszcz – podobnie jak w przypadku rosyjskich operacji w Mariupolu” – czytamy w raporcie amerykańskiego think tanku ISW.

Ukraińcy nadal apelują do zachodniego świata o transporty uzbrojenia.

– Każda wojna powinna się zakończyć przy stole negocjacyjnym, ale zwycięstwo osiąga się na polu bitwy – powiedział we wtorek przez telefon na konferencji „Financial Timesa” prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski. ●

Siergiej Ławrow, szef rosyjskiego MSZ, w Turcji Brak przełomu w sprawie transportów zboża z Ukrainy

Ławrow rozmawiał w środę w Ankarze ze swoim tureckim odpowiednikiem Mevlütem Çavuşoğlu o przywróceniu ukraińskiego eksportu zboża przez Morze Czarne. Na konferencji prasowej nadział się na niewygodne pytanie jednego z reporterów.

– Jakże jeszcze rzeczy ukradzione Ukrainie – oprócz zboża – udało się Rosji sprzedać? – wy-palił do Ławrowa jeden z dziennikarzy.

Szef rosyjskiej dyplomacji, który odpowiadał na pytania u boku Mevlüta Çavuşoğlu, był tak za-

skoczony, że poprosił o powtórzenie.

– Czy pana boli głowa od myślenia, co ukraść? Myśli pan, że każdy tak robi? – odparł w końcu, po czym zaczął kłamać o rzekomej misji „wyzwolenia wschodu Ukrainy od neonazistowskiego reżimu”.

Tymczasem według ukraińskich władz Rosja od początku inwazji ukradła już Ukrainie ponad pół miliona ton pszenicy i innych zbóż. Większość jest wywożona do portów na Krymie, który Rosjanie anektowali w 2014 r., a następnie transportowana na statki. Grabieże potwier-

dzą amerykańskie źródła. Na zdjęciach satelitarnych z 19 i 21 maja opublikowanych przez firmę z Kolorado Maxar Technologies widać, jak są napełniane zbożem z silosa w porcie w Sewastopolu na Krymie.

W porcie i na statkach w Odessie Ukraińcy mają zgromadzone ok. 20 mln ton pszenicy lub innych zbóż. Jednak nie mogą ich eksportować ze względu na zagrożenie ze strony rosyjskich okrętów wojennych. Rodzi to widmo światowego kryzysu żywnościowego.

Właśnie o tym rozmawiał z Ławrowem

Çavuşoğlu. Turcja nie po raz pierwszy próbuje odgrywać rolę pośrednika między Rosją a Ukrainą. Nie przeszkodziło jej w tym nawet to, że według Ukraińców kupiła niedawno od Kremla część skradzionego zboża.

Ankara próbuje przekonać Moskwę do konsultowanego również z Kijowem ONZ-owskiego planu, w którym odgrywałaby ważną rolę – nie tylko jako strażnik kluczowych cieśnin. Zakładałby on turecką eskortę dla statków ze zbożem, które poruszałyby się korytarzem bezpieczeństwa po Mo-

rze Czarnym. Jego stworzenie wymagałoby najpierw rozminowania morza w pobliżu Odessy.

Çavuşoğlu powiedział po rozmowie z Ławrowem, że plan jest „rozsądny”, ale wymaga rozmów Rosji z Ukrainą, by zapewnić statkom bezpieczeństwo. Ławrow deklaro-wał co prawda, że „wraz z naszymi tureckimi kolegami” Rosja jest gotowa je „zagwarantować” – ale nikt mu nie wierzy. Kreml wielokrotnie łamał swoje obietnice. Jeszcze parę dni przed inwazją 24 lutego zapewniał, że nie zamierza zaatakować Ukrainy. ●

Maciej Czarnecki



Siewierodoneck walczy

10

TYS.

• około tylu mieszkańców przebywa jeszcze w tym ponad 100-tysięcznym przed wojną mieście (większość wcześniej uciekła)

• Osiedle mieszkaniowe w mieście Bachmut w obwodzie donieckim po rosyjskim ostrzale, 28 maja 2022 r.

FOT. FRANCISCO SECO / AP



Siewierodoneck

Pomoże Hiszpania?

Niemieckie czołgi Leopard 2 dla Ukrainy

Bartosz T. Wieliński

Według dziennika „El País” rząd Pedro Sáncheza planuje radykalne zmiany we wspieraniu Kijowa. Do tej pory Hiszpania przesyłała Ukrainie broń lekką: granatniki przeciwpancerne, karabiny maszynowe i amunicję. Teraz zamierza dostarczyć broniące mu się przed rosyjską agresją krajowi system obrony przeciwlotniczej oraz czołgi Leopard 2 w wersji A4. „El País”, powołując się na źródła w rządzie, twierdzi, że chodziłoby o 40 czołgów tego typu.

Problem w tym, że na wysłanie tej broni musi zgodzić się Berlin. Leopardy 2 wyprodukowano bowiem w niemieckim koncernie Rheinmetall. W umowie sprzedaży zapisano standardową klauzulę, że przekazanie broni innemu państwu będzie wymagać zgody rządu kraju producenta.

Leopardy lepsze od rosyjskich czołgów

Leopardy to jedne z najlepszych czołgów w arsenałach NATO. Służą w siłach zbrojnych kilkunastu krajów świata, w tym w Polsce – nasze siły lądowe mają ich na stanie 249.

Odpowiednikiem tych maszyn po rosyjskiej stronie są czołgi T-80 i T-90. Teoretycznie ich najnowsze wersje nie ustępują niemieckim pojazdom osiągnięciami. Jednak straty, jakie poniosły w Ukrainie rosyjskie jednostki pancerne – w tym elitarne oddziały – wskazują, że dobrze dowodzone zachodnie czołgi, obsadzone odpowiednio wyszkolonymi załogami, są w stanie Rosjan spustoszyć.

Dlatego Ukraińcy, jeszcze zanim rozpoczęła się rosyjska inwazja, prosili Zachód o broń pancerną. Na razie od kwietnia dostali kilkaset czołgów T-72 z magazynów Polski, Czech i ze Słowacji. Po szybkiej modernizacji – Ukraińcy zamontowali na starych T-72 nowoczesny



• Leopardy to jedne z najlepszych czołgów w arsenałach NATO. Służą w siłach zbrojnych kilkunastu krajów świata, w tym w Polsce – nasze siły lądowe mają ich na stanie 249 FOT. RALPH ZWILLING / KMW

pancerz reaktywny – maszyny wysłano na front.

Scholz płaci za bierność

O dostawach leopardów 2 dla Ukrainy Berlin jednak nie chciał słyszeć, mimo że – jak ustaliły niemieckie media – koncern Rheinmetall jest w stanie przygotować do wysyłki ok. 100 czołgów i 100 transporterów opancerzonych Marder. Rząd kanc-

Pacyfistycznie nastawieni – a czasami powiązani z grupą wspierającego Rosję byłego kanclerza Gerharda Schrödera – politycy SPD obawiają się rosyjskiej reakcji na dostawy czołgów i dalszej eskalacji konfliktu. Wierzą, że wojnę w Ukrainie zakończyć może tylko dyplomacja.

Krytykują ich za to Ukraińcy, sojusznicy w NATO i opinia publiczna. Pasywna postawa kanclerza Schol-

Ukraińcy od tygodni proszą o dostawy nowoczesnych niemieckich czołgów Leopard 2. Berlin się przed tym wzbrania, ale jego opór przełamać może Hiszpania

lerza Olafa Scholza (SPD) na początku wzbraniał się przed dostawami jakiegokolwiek ofensywnej broni dla Ukraińców, później pod presją sojuszników i własnej opinii publicznej zdecydował się dostarczyć im pociski przeciwlotnicze, przeciwpancerne, miny i broń strzelecką. Ale przekazanie ciężkiego sprzętu pozostawało dla Niemców tabu.

Minister obrony Christine Lambrecht twierdzi, że wynika to z uzgodnień Sojuszu. – Kraje NATO ustaliły, że do Ukrainy nie będą dostarczały wozy bojowe ani czołgi zachodniej produkcji. W tej sprawie nie ma jak dotąd zmiany stanowiska – przekonywała niedawno.

za przekłada się na notowania partii. W najnowszym sondażu instytutu Forsa poparcie dla SPD spadło poniżej 20 proc. Chadeja ma 27 proc., Zieloni – 23 proc.

Leopardy jak haubice?

Hiszpanie podważyli deklarację ministra Lambrecht, że to nie Berlin, lecz całe NATO zdecydowało o nieprzekazywaniu Ukrainie nowoczesnych czołgów. Dlatego w Berlinie po publikacji „El País” zapanowała nerwowość. Madryt – jak podaje tygodnik „Der Spiegel” – oficjalnie decyzji ogłosić jeszcze nie chce, ciągle nie wystąpił też do rządu Niemiec o zgodę na przekazanie sprzętu Ukrainie. Ale

nieoficjalnie zasygnalizował, że zamierza przekazać kilkanaście leopardów, które stoją w wojskowych magazynach w Saragossie. Co zrobi Berlin, gdy Hiszpania oficjalnie poprosi o zgodę?

Minister gospodarki Robert Habeck zapowiada, że Niemcy nie odmówią żadnej prośbie dotyczącej dobrojenia Ukrainy. Na początku konfliktu ostatecznie się zgodziły, by Estonia przekazała Ukrainie haubice D-30, które pochodziły z magazynów armii NRD. Przysłały też na to, by Holandia przekazała wyprodukowane w Niemczech samobieżne haubice Panzerhaubitze 2000. Co więcej, skoro Holendrzy wysłali Ukraińcom pięć dział, Niemcy dołożyli kolejne siedem. Berlin nie chciał bowiem wyjść na mniej szczodrego partnera.

Kto jeszcze dozbroi Ukrainę

Złożenie przez Hiszpanię oficjalnego wniosku wydaje się pewne. Premier Sánchez mocno wspierze dla Ukrainy zamierza wykorzystać w kampanii wyborczej. Pod koniec czerwca w Madrycie odbędzie się szczyt NATO, a gospodarz chce mieć nadawać na nim ton.

Bardzo prawdopodobne, że gdy rząd Sáncheza oficjalnie poprosi o zgodę na przekazanie leopardów, Niemcy z podobnego powodu dorzucą swoje czołgi. A wtedy leopardy łatwiej będzie przekazać innym używającym je państwom. Potencjalnymi darczyńcami poza Polakami mogliby być Szwedzi, Duńczycy, Holendrzy, Portugalczycy, Finowie czy Norwegowie.

Nie znaczy to jednak, że czołgi Leopard 2 w najbliższym czasie znalazłyby się na linii frontu w Donbasie. Ukraińskich czołgistów trzeba najpierw przeszkolić na nowym sprzęcie (Hiszpanie chcą robić to u siebie i w Niemczech), a do tego trzeba zgrać ze sobą załogi. To długotrwały proces. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

Wtorek, 16 czerwca, godz. 20.00

Kryzys psychiczny dzieci i młodzieży. Jak im pomóc

Spotkanie poprowadzi Aleksandra Sobczak

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na: wyborcza.pl



Aleksandra Lewandowska

Lucyna Kicińska

Medyczne podwyżki podwyżek

Senacka komisja zdrowia poparła wczoraj dodatkowe podwyżki dla pracowników szpitali. Wszyscy mieliby otrzymać dodatkowo po 1472 zł. Jeśli zmiana wejdzie w życie, minimalna pensja lekarza urośnie do 9,7 tys. zł, a salowej do ponad 5,1 tys. zł brutto.

Judyta Watola

Już 1 lipca ma wejść w życie kolejna nowelizacja ustawy o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia. Ustalona jeszcze w listopadzie zeszłego roku tabela wskaźników wynagrodzeń przejdzie duże zmiany, bo chodzi nie tylko o podniesienie stawek dla poszczególnych zawodów, ale także o ich „przegrupowanie”.

Najwyższe miejsce w tabeli nadal będą zajmować lekarze ze specjalizacją, ale tuż za nimi znajdują się już nie lekarze bez specjalizacji, ale przedstawiciele innych zawodów po studiach i ze specjalizacją, czyli pielęgniarki, położne, fizjoterapeuci, psycholodzy, farmaceuci i diagnosty laboratoryjni.

Jesienią wskaźnik dla lekarzy ustalono na 1,45 średniej krajowej (chodzi o średnią za ubiegły rok, czyli 5889 zł brutto), a dla innych specjalistów na 1,29. Po tych podwyżkach lekarze na etacie mieliby otrzymać minimum 8,2 tys. zł brutto, a pielęgniarki z tytułem magistra i specjalizacją, a także diagnosty i fizjoterapeuci – 7,3 tys. zł.

Lekarz albo lekarz dentysta bez specjalizacji miałby mieć minimum 1,19 średniej krajowej, czyli nieco ponad 6,7 tys. zł, natomiast farmaceuci, fizjoterapeuci, diagnosty, pielęgniarki, położne i inni pracownicy medyczni po studiach magisterskich, ale bez specjalizacji lub bez tytułu magistra, ale ze specjalizacją dostaliby 5,8 tys. zł.

Z kolei sekretarki medyczne po studiach zarabiałaby 5,7 tys. zł, a rejestratorki – 4,4 tys. zł. Minimalna pensja salowej miałaby wynieść niecałe 3,7 tys. zł brutto, co oznaczałoby dla nich ponad 600 zł podwyżki.



• **Minimalna pensja salowej może wzrosnąć do ponad 5,1 tys. zł brutto**

FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Te podwyżki ustalono przed inflacją, jaką mamy teraz, i inflacja w zasadzie już je skonsumowała. Dlatego odpowiadając na postulaty wszystkich związków zawodowych, jakie się do nas zwróciły, zdecydowaliśmy o podniesieniu wskaźnika wynagrodzeń dla wszystkich grup ujętych w tabeli po równo o 0,25 średniej krajowej – mówi prof. Alicja Chybicka z KO, która pilotuje w Senacie prace nad ustawą. Wylicza, że chciał tego m.in. Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy, Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych, a także nowy Ogólnopolski Międzyzakładowy Związek Zawodowy Personelu Pomocniczego w Ochronie Zdrowia, który skupia m.in. salowe, sanitariuszy i opiekunki medyczne.

Dyrektorzy szpitali obawiają się, że będą musieli sami sfinansować podwyżki dla pracowników na kontraktach

Chybicka: Podwyżki podwyżek konieczne

Poprawka przeszła głosami senatorów opozycji. Chybicka uważa, że jest absolutnie konieczna do utrzymania pracy szpitali, które mają coraz większe kłopoty ze znalezieniem lekarzy i pielęgniarek do pracy. – Pieniądze, jakie dziś zarabiają, są za małe, bez względu na to, co ludzie o tym myślą – podkreśla.

Krytycy zwracają uwagę, że gdyby podwyżki w tej postaci weszły w życie, pensja podstawowa salowej byłaby znacznie wyższa niż podstawowe wynagrodzenie większości nauczycieli. – Według szacunków rządu podwyższenie pensji etatowym pracownikom w ochronie zdrowia w drugim półroczu tego roku ma kosztować około 7,2 mld zł. Jeśli dodamy 1472 zł dla wszystkich, to kwota na podwyżki urośnie do 8,4 mld zł na pół roku. Tymczasem dla nauczycieli, którzy stanowią podobną liczebnie populację, rząd przewiduje 1,8 mld zł na osiem miesięcy – zwraca uwagę Marek Wójcik, ekspert Związku Miał Polskich.

Jak już pisaliśmy w „Wyborczej”, kolejnych podwyżek bardzo obawiają się dyrektorzy szpitali. Według projektu przedstawionego przez rząd na podwyższenie wynagrodzeń etatowych pracowników szpitali mają otrzymać dodatkowe pieniądze z NFZ. Popły-

ną osobnym strumieniem, czyli obok pieniędzy za leczenie. Jednak podwyżek domagają się także pracownicy na kontraktach i te mają zostać sfinansowane dzięki nowej wycenie świadczeń medycznych, choć nie jest jasne, jak i kiedy. – Pytaliśmy o to obecnego na posiedzeniu komisji wiceministra Piotra Brombera. Powiedział, że zajmie się tym Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji. Procedur do wycenienia są jednak tysiące, a nowelizacja ustawy ma wejść w życie za trzy tygodnie – zauważa prof. Chybicka.

Dyrektorzy: Obiecują im Inflanty

Dyrektorzy szpitali obawiają się lipcowych podwyżek właśnie z tego powodu, że będą musieli sami sfinansować podwyżki dla pracowników na kontraktach. Obawiają się też niezgody między lekarzami a pielęgniarkami – Kiedy czytam tę ustawę, to widzę piekło – mówił nam kilka tygodni temu dyrektor dużego szpitala na Śląsku. Chodziło mu o to, że ustawa nikogo nie zadowoli, bo dla lekarzy nie będzie ważne, że ich minimum urośnie do 8,2 tys. zł, ale to, że będą mieli tylko 900 zł więcej od pielęgniarek.

– Jeśli dodać wszystkim po równo jeszcze 1472 zł, to różnica między pensją pielęgniarki i lekarza jeszcze bardziej się splaszcy. Wątpię jednak, że to wejdzie w życie – mówi dyrektor.

Szef innego szpitala: – To jest obiecwanie Inflant. Niestety, i bez tego finansowo popłyniemy.

– Naszym zadaniem jest działanie na rzecz pracowników – broni zaproponowanej zmiany marszałek Senatu prof. Tomasz Grodzki, ale i on przyznaje: – Nie ludzimy się, że projekt wejdzie w życie.

Nawet jeśli „podwyżki podwyżek” nie wejdą w życie po 1 lipca, źródłem animozji między lekarzami a pielęgniarkami staną się stawki za dyżury. Brakuje personelu, więc niemal wszyscy pracują więcej niż 160 godzin w miesiącu, biorąc dodatkowe dyżury. Pieniądze za nie wypłacane są jak za nadgodziny. Dyżur lekarza na etacie trwa 16,5 godziny, a za nadgodziny dostaje 30 proc. stawki bazowej. Pielęgniarki pracują w systemie 12-godzinnym. Ale wywalczony ustawowo dodatek za nadgodziny wynosi dla nich 70 proc. Efekt: po 1 lipca lekarz za 16,5 godziny dyżuru otrzyma 1650 zł. Natomiast pielęgniarka za 12 godzin dyżuru – 1630 zł. ●

Nowe warianty Grota dla wojska

Karabinek o podwyższonej celności i karabinek maszynowy – to dwa kolejne warianty MSBS Grot, jakie mają trafić do polskiej armii. Ten pierwszy wojsko może zamówić jeszcze w tym roku.

Informację przekazał gen. Wiesław Kukula, dowódca wojsk obrony terytorialnej, podczas „GROT-owiska22” – konferencji zorganizowanej przez DWOT. – Jeżeli nie w tym, to w następnym roku zamówimy odmianę Grota o podwyższonej celności – cytuje generała portal Polska Zbrojna. – Chcemy też zamówić Grota z poprawioną lufą, z innym magazynkiem, ze stałą kolbą, który będzie namiastką ręcznego karabinu maszynowego – dodał.

Grot o podwyższonej celności przeznaczony byłby dla strzelców wyborowych. Jak poinformował gen. Kukula, nie będzie to jednak

– jak planowano – karabin kalibru 7,62 mm, lecz 5,56 mm, czyli takiego, jak podstawowa wersja karabinka Grot. To zaskoczenie, bo Fabryka Broni w Radomiu od dłuższego czasu stara się sprzedać polskiemu wojsku opracowaną przez siebie wersję MSBS Grot w kalibrze 7,62 mm. A deklaracje wojskowych wskazywały, że decyzja o tym zakupie jest jedynie kwestią czasu. Broń została nawet nagrodzona podczas XXVII Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego przez... dowódcę wojsk obrony terytorialnej. – Samopowtarzalny karabin wyborowy MSBS Grot wpisuje się w potrzeby wojsk obrony terytorialnej. Jestem dumny, iż inżynierowie zaprojektowali go, wsłuchując się w oczekiwania żołnierzy – mówił gen. Kukula jeszcze w 2019 roku. – Nasycenie pododdziałów taktycznych tym kalibrem i taką precyzją działania znaczą-

nie zwiększy skuteczność lekkiej piechoty. Naszym celem jest zapewnienie pododdziałom wielowymiarowej przewagi taktycznej. Ten karabinek z pewnością się do niej przyczyni.

MSBS Grot w wersji karabinka maszynowego ma pozwolić na korzystanie z magazynków 60- i 100-nabojowych, co znacznie zwiększy jego szybkostrzelność praktyczną (do podstawowej wersji karabinka używane są magazynki 30-nabojowe).

Podczas konferencji gen. Kukula podał też dane o liczbie grotów. Polskie wojsko ma 51 tys. sztuk tej broni, z czego 33 tys. jest na wyposażeniu wojsk obrony terytorialnej. – Naszym celem jest przejście całych Sił Zbrojnych RP na tę broń do 2028 roku – dodał.

We wrześniu 2017 roku ówczesny minister obrony Antoni Macierewicz podpisał kontrakt na dostawę 53 tys. karabinków

Grot dla polskiej armii. Miały trafić na początek do wojsk obrony terytorialnej.

Wersja podstawowa karabinka MSBS Grot jest w natowskim kalibrze 5,56 x 45 (choć opracowane są też wersje kalibru 7,62 x 51 – NATO i 7,62 x 39 – kaliber post-radziecki). Szybkostrzelność to 90-100 strz./min. Waży ok. 3,7 kg, można do niego dołączyć szeroką gamę przyrządów optycznych (opto- i termowizja). Opracowano też granatnik, który można dołączyć do grota (na razie polska armia go nie zamówiła), oraz wersję bezkolbową karabinka.

O tej broni było głośno, głównie za sprawą ubiegłorocznej publikacji Onetu. Autorzy opisywali ekspertyzę byłego żołnierza wojsk specjalnych, później policjanta. Oceniał on, że karabiny są tak złe, że zagrażają polskim żołnierzom. Według niego groty rdzewiały, były nieodporne na

piach, a lufa przegrzewała się po oddaniu tysiąca strzałów, odpadały części, które żołnierze wiązali na „trytytki”.

Część ekspertów wskazywała jednak, że próbom poddano cywilną wersję karabinu, dodatkowo w ekstremalnych warunkach. Fabryka broni Łucznik uznała zaś tekst za nierzetelny i pozwala portal, trwa proces w tej sprawie. Zapewniała, że broń była udoskonalana, a opisywane wady i usterki już wyeliminowano.

10 tys. grotów, najprawdopodobniej w najnowszej, poprawionej wersji, wysłaliśmy do Ukrainy. Oceny były pozytywne. „Lekki i bardzo praktyczny” – tak o grocie mówili ukraińscy żołnierze.

W maju podano informację o sprzedaży do jednego z państw afrykańskich partii grotów kalibru 7,62 x 39 (kaliber postradziecki). ●

Marcin Stelmasiak

Mniejszości narodowe zawieszają współpracę z polskim rządem

14 członków komisji wspólnej rządu i mniejszości narodowych i etnicznych zawiesiło swój udział w jej pracach. To efekt ograniczenia nauki języka niemieckiego z 3 do 1 godziny w tygodniu. Takie rozporządzenie w lutym wydał minister Czarnek.

Mariusz Łodziński

Komisja współpracuje z rządem w kwestiach dotyczących spraw mniejszości narodowych. 14 z 20 jej członków reprezentujących właśnie mniejszości narodowe i etniczne, a także społeczności posługujące się językiem regionalnym, zawiesiło swój udział w jej pracach. – Powodem takiej dramatycznej decyzji stało się dalsze obowiązywanie przepisów dyskryminujących mniejszość niemiecką w kwestii nauczania języka mniejszości – poinformowali. Członkowie mniejszości niemieckiej swój udział w pracach komisji zawiesili już 1 kwietnia.

Kontrola poselska

Mniejszość niemiecka od kilku miesięcy jest ignorowana przez polski rząd w walce o utrzymanie takich praw, jakie mają inne mniejszości narodowe w kraju. Zaczęło się w grudniu ubiegłego roku, gdy Sejm przyjął ustawę budżetową wraz z poprawką zakładającą zmniejszenie o 39,8 mln zł części oświatowej subwencji ogólnej, przysługującej z tytułu nauczania języków mniejszościowych i języka regionalnego w szkołach. W uzasadnieniu wyjaśniono, że dotyczy to zmian organizacyjnych w nauczaniu języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowych. Po odrzuceniu w styczniu przez parlamentarną większość senackich poprawek ustawa weszła w życie.

Na początku lutego minister edukacji Przemysław Czarnek wydał dwa rozporządzenia. Pierwsze zmniejszało wymiar nauki języka niemieckiego

jako języka mniejszości z trzech do jednej godziny, pozostawiając wszystkim pozostałym mniejszościom trzy godziny. Drugie rozporządzenie dotyczyło podziału części oświatowej subwencji ogólnej dla jednostek samorządu terytorialnego, wprowadzając ograniczenie wydatków na naukę języka niemieckiego o blisko 40 mln zł. Rozporządzenia będą obowiązywać od 1 września.

Poselską kontrolę w Ministerstwie Edukacji przeprowadził poseł mniejszości niemieckiej Ryszard Galla. Podkreślał, że minister Czarnek przed wydaniem rozporządzenia o ograniczeniu nauki języka niemieckiego miał obowiązek skonsultowania go między innymi z komisją wspólną rządu i mniejszości narodowych i etnicznych. Nie zrobił tego.

Przełomowa decyzja

6 marca Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce złożył skargę do Komisji Europejskiej właśnie na te rozporządzenia ministra Czarnka. Ówczesny przewodniczący ZNSSK Bernard Gaida przyznawał, że to decyzja przełomowa. – Od grudnia staraliśmy się bezskutecznie nawiązać dialog w tej sprawie z polskim rządem. Wysyłaliśmy pisma do marszałka Sejmu, ministrów, trzy pisma wysłałem do premiera. Nie spotkaliśmy się z żadną istotną reakcją, nie dano nam też szansy na spotkanie w tej sprawie – komentował.

Do takiego spotkania doszło pod koniec kwietnia. – Niestety tak, jak przewidywaliśmy, spotkanie nie przyniosło przełomu w kwestii dys-



• 8 marca 2022. Przedstawiciele mniejszości niemieckiej w Ministerstwie Edukacji i Nauki z petycją sprzeciwiającą się ograniczeniu ilości godzin nauczania języka niemieckiego FOT. ADAM BURAKOWSKI/REPORTER

Mniejszość niemiecka od kilku miesięcy jest ignorowana przez polski rząd w walce o utrzymanie takich praw, jakie mają inne mniejszości narodowe w kraju

wyborcza.pl

• Sejmowa komisja sprawiedliwości oceniała w środę senackie poprawki do prezydenckiej ustawy o Sądzie Najwyższym, która ma odblokować pieniądze z UE. Głosowanie, które przesądzi o ostatecznym kształcie ustawy, odbędzie się w dzisiaj. Relacja z debaty: [Wyborcza.pl/Kraj](#)

kryminacji mniejszości niemieckiej – przyznał Rafał Bartek, który od maja kieruje Związkiem Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce.

Jeszcze przed spotkanie w ministerstwie 1 kwietnia mniejszość niemiecka zawiesiła swój udział w pracach komisji wspólnej rządu i mniejszości narodowych i etnicznych

– Gdy nasi ojcowie w 1989 roku zakładali mniejszość niemiecką, głównym założeniem była walka o to, żeby język niemiecki po czasach PRL znów mógł być nauczany. Nie wyobrażam sobie, byśmy o takich kwestiach jak ponowne ograniczanie nauki tego języka nie rozmawiali podczas prac komisji wspólnej rządu i mniejszości narodowych i etnicznych. Jednak zignorowanie komisji i nas jako jej członków utwierdziło nas w przekonaniu, że nie możemy nadal w tej komisji pracować. To mogłoby zostać potraktowane jako akceptacja działań rządu – podkreślał wówczas Rafał Bartek.

Bez dialogu nie ma komisji

– Trudno wyobrazić sobie w demokratycznym państwie prawnym

sytuację, by nauczanie języka jednej z mniejszości odbywało się według innych zasad niż pozostałych mniejszości. Oznacza to różne traktowanie przez państwo obywateli znajdujących się w tej samej sytuacji i prowadzi do dyskryminacji ze względu na przynależność narodową obywateli Rzeczypospolitej Polskiej – napisali w komunikacie członkowie KWRiMNiE, informując o swojej decyzji. Podkreślają, że zamierzali swój udział w pracach komisji zawiesić znacznie wcześniej, jednak na jej kwietniowym posiedzeniu ze strony MEiN pojawiły się sygnały, że przepisy mogą zostać zmienione. Później jednak otrzymali projekt rozporządzenia dotyczącego podstawy programowej utrzymującej ograniczenie nauki języka niemieckiego do jednej godziny w tygodniu.

– Komisja Wspólna Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych jest organem powołanym do dialogu na temat polityki państwa wobec mniejszości. Nie spełnia ona swojej roli w sytuacji, gdy nie jest prowadzony realny dialog w kwestii tak fundamentalnej jak otwarta prawna dyskryminacja jednej z mniejszości, co jest ewenementem nie tylko w polskiej polityce mniejszościowej w ostatnich dekadach, ale także w skali europejskiej – czytamy w komunikacie. – Członkowie KWRiMNiE, którzy zawiesili swój udział w pracach Komisji Wspólnej, liczą na szybkie przywrócenie normalnego funkcjonowania tego gremium, co będzie możliwe po podjęciu przez rząd RP realnych działań prowadzących do zmiany stanu prawnego, który powoduje dyskryminację mniejszości niemieckiej. Pozwoli to na powrót do aktywnego udziału w działalności Komisji Wspólnej jej członków, którzy zawiesili swój udział w pracach – wyjaśniają. ●

Syndyk masy upadłości ELEKTROBUDOWA S.A. w upadłości ogłasza konkurs ofert na sprzedaż majątku wchodzącego w skład masy upadłości:

Przedmiotem konkursu ofert jest sprzedaż pakietu 39 samochodów

Cena wywoławcza wymienionego pakietu wynosi 820 200 (osiemset dwadzieścia tysięcy dwieście) złotych netto powiększona o należny podatek od towarów i usług.

Termin przysyłania ofert mija 28 czerwca 2022 r.

Z przedmiotem konkursu ofert oraz Regulaminem, jak również opisem i oszacowaniem przedmiotu konkursu, można się zapoznać w siedzibie firmy oraz na wydzielonym parkingu zewnętrznym w Katowicach od dnia opublikowania ogłoszenia o sprzedaży, w każdy wtorek i czwartek, w godzinach od 12.00 do 17.00, po wcześniejszym telefonicznym ustaleniu dokładnego terminu (tel. 607 230 121).

Wykaz sprzedawanych pojazdów oraz warunki szczegółowe prowadzonego postępowania określa *Regulamin sprzedaży_39* zamieszczony na [www.elektrobudowa.pl](#).

Oferty wraz z wymaganymi Regulaminem załącznikami należy przesłać pocztą na adres Elektrobudowa S.A. w upadłości, 40-246 Katowice, ul. Porcelanowa 19. Przy składaniu ofert każdorazowo decyduje data wpływu. Wraz z ofertą należy przesłać dowód wpłacenia wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej, tj. 82020 zł. (osiemdziesiąt dwa tysiące dwadzieścia złotych).

OGŁOSZENIE 34183335



OGŁOSZENIE O PRZETARGU (wyciąg)

Zarząd Powiatu Sieradzkiego

ogłasza pierwszy przetarg ustny, nieograniczony na sprzedaż

ZABUDOWANEJ NIERUCHOMOŚCI

położonej w obrębie 2 miasta Sieradza, oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów numerem działki 31/84 o pow. 1,2288 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Sieradzu, Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr SR1S/00038241/0.

Przetarg odbędzie się w dniu 5 września 2022 roku o godz. 10:00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Sieradzu, Plac Wojewódzki 3, I p., pok. 111. **Cena wywoławcza wynosi 3.122.000,00 zł.** (słownie złotych: trzy miliony sto dwadzieścia dwa tysiące 00/100). Do ceny sprzedaży doliczony zostanie podatek VAT w wysokości 23%.. Wadium wynosi 312.200,00 zł (słownie złotych: trzysta dwa tysiące tysięcy dwieście 00/100). Treść pełnego ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń oraz stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Sieradzu. Wszelkie informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Kartografii, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Sieradzu, tel. 43 822 05 01, wew. 440, e-mail: [spsieradz-hsobanski@finn.pl](#).

OGŁOSZENIE 34184669



OŚN.6840.18.2021.KJ

Lidzbark Warmiński 09.06.2022r.

WÓJT GMINY LIDZBARK WARMIŃSKI

ogłasza kolejny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanych nieruchomości położonych w obrębie Surlity.

Nieruchomości oznaczone jako działka gruntu nr 32/36 o pow. 0,3024 ha oraz działka gruntu nr 32/35 o pow. 0,0524 ha położone w obrębie Surlity z dostępem do jeziora Blanki. Cały teren łągodnie opada w kierunku jeziora. Od drogi dojazdowej obie działki ogrodzone są drewnianym płotem. Zgodnie z uchwałą nr XI/118/99 Rady Gminy Lidzbark Warmiński z dnia 28 grudnia 1999r. w sprawie zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Lidzbark Warmiński /na obszarze wsi Surlity/ zatwierdzonego uchwałą Nr V/18/89 Gminnej Rady Narodowej w Lidzbarku Warmińskim z dnia 24.02.1989r. ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Województwa Olsztyńskiego Nr 7z dnia 15.04.1989r. poz. 140, działki w części stanowiącej grunty zabudowane położone są na terenie oznaczonym symbolem „MT” – Indywidualna zabudowa rekreacyjna.

Działki są zabudowane budynkiem mieszkalnym zespolonym. Budowany obiekt jest niewykończony, realizacja budowy jest niezakończona – nie udzielono pozwolenia na użytkowanie. Stopień zaawansowania robót budowlanych na poziomie 60%. Budynek jest podpiwniczony, posiada dwie kondygnacje nadziemne i poddasze użytkowe. Powierzchnia użytkowa kondygnacji nadziemnych wynosi 312,21m², natomiast powierzchnia piwnicy wynosi 239,45m². Otoczenie stanowią budynki mieszkalne, dojazd drogą powiatową utwardzoną oraz drogą wewnętrzną o nawierzchni gruntowej dobrze utrzymanej.

Księga wieczysta OL1L/00029744/6 oraz OL1L/00016553/6

Cena wywoławcza 550.000,00 zł netto
(w tym: 379.610,00 zł zwolnione z VAT oraz 170.390,00 + VAT)
Wadium 55.000,00 zł.

Przetarg odbędzie się **11 sierpnia 2022r.** o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy w Lidzbarku Warmińskim przy ul. Krasickiego 1. Poprzednie przetargi odbyły się: 24.02.2022r., 26.05.2022r.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto Gminy Lidzbark Warmiński w Banku PKO Bank Polski SA O/Lidzbark Warmiński 85 1020 3541 0000 5102 0316 8853 w taki sposób, aby najpóźniej w dniu **8 sierpnia 2022r.** wadium znajdowało się na rachunku bankowym Gminy Lidzbark Warmiński. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał, od zawarcia umowy notarialnej. Ogłoszony przetarg może być odwołany jedynie z ważnych powodów. Bliższych informacji można uzyskać w Urzędzie Gminy pok. Nr 37, tel/fax. 89 767 3274. w 37.

OGŁOSZENIE 34183932

W PE o „kompromis” nie będzie łatwo

Ustawa Dudy nawet z senackimi poprawkami nie załatwi nam KPO



Paweł Kasprzak

Autor jest jednym z liderów Obywateli RP

Za kilka chwil sejmowa komisja sprawiedliwości i praw człowieka zbierze się, by przygotować stanowisko w sprawie ustawy przygotowanej przez Dudę, przepchniętej przez Sejm (z przełamaniem oporu Ziobry), a potem opatrzonej w Senacie trzydziestoma poprawkami przegłosowanymi następnie jednogłośnie przez wszystkich senatorów PiS i opozycji.

Sytuacja stała się absurdalna i jest przedziwną konsekwencją absolutnie błędnej diagnozy obu stron politycznej wojny, która poprzedziła ubiegłotygodniową wizytę w Polsce Ursuli von der Leyen.

Ta diagnoza polegała na założeniu, że KE odblokuje pieniądze z KPO, a ustawa Dudy jest pretekstem, który postanowiono zaakceptować. Czasy się zmieniły, jest wojna w Ukrainie, Polska stała się kluczowym partnerem w tej sytuacji, stosunki trzeba unormować. Unia nie będzie się przejmować polską praworządnością, potrafiła się przecież dogadać nawet z Erdoganem, więc z Polską powinna tym bardziej.

Opozycja zdecydowała się zatem na konstytucyjnie podejrzany, ekstrapolacyjny tryb pośpiesznego procedowania w Senacie – grubo przed czasem. Celem – deklarowanym całkiem jawnie – było opatrzenie ustawy opozycyjnymi poprawkami, które da się uznać za sukces i powód, dla którego Europa mogła wreszcie przekazać nam pieniądze. Nieco zaskakującą reakcją PiS było wspomniane solidarne głosowanie. Jego cel był również jasny i równie mało poważny. Nie, to nie opozycja, to my zrobiliśmy wszystko, co było potrzebne. Ten szczegół warto zapamiętać.

Diagnoza była błędna. Von der Leyen powiedziała w Polsce niezwykle twardo, a potem powtórzyła to w Parlamencie Europejskim, że najpierw kamienie milowe, a potem dopiero – zgod-

nie z wielostopniowymi, drobiazgowymi procedurami Unii – granty i kredyty w ramach KPO. W świetle tych faktów zarówno PiS, jak i opozycja zostały z ustawą Dudy i senackimi poprawkami jak Himilbach z angielskim – to kompletnie bezużyteczny, niczego niezałatwiający kawał papieru.

Z punktu widzenia opozycji jakąś korzyścią jest fakt, że choć ustawa niczego nie załatwia, to jednak w kilku fragmentach jest słyszalną wyraźnie trąbką do odrotu od

tej jednej z największych ofensyw PiS, od zamachu na sądy. Jeśli nawet ma to wyłącznie prestiżowy charakter, jest to i tak ważne.

Walorem PiS w oczach jego entuzjastycznych zwolenników była dotąd zawsze właśnie sprawczość nielicząca się z niczym. Ona wędnie, choć można się spodziewać, że jeszcze nieraz PiS może zechcieć spróbować ją odzyskać i być może za chwilę to zobaczymy w sejmowej komisji i potem na obradach plenarnych.

Sytuacja jest absurdalnie ciekawa, a jej wynik wydaje mi się nie do przewidzenia. Poprawki senackie mogą wyładować w koszu w całości, ale mogą też w całości przejść. Wszystko to będzie jednak kompletnie bez znaczenia.

Ustawa Dudy, z poprawkami czy bez nich, nie ma dziś żadnej wartości ani dla Komisji Europejskiej, ani – co za tym idzie – dla PiS i opozycji. Choć i PiS, i opozycja będą udawały, że jest inaczej i że ubiegłotygodniowe wspólne głosowanie w Senacie ma doniosłe znaczenie.

Dla opozycji znaczenie powinien mieć własny projekt. Ten, który w ramach Porozumienia dla Praworządności wniesiono do Sejmu niestety dopiero równocześnie z projektem Dudy i który został odrzucony, a który uzgodniono włączyć do osobnej własnej inicjatywy ustawodawczej Senatu, ale tego dotychczas nie zrobiono w całym tym zamieszaniu. Czy tak się stanie? Śmiem wątpić, choć rozmowy wciąż trwają.

Wczorajsze obrady w Parlamencie Europejskim pokazały dowodnie, że sprawa polskiej praworządności jest tam priorytetem i o żaden „zgniły kompromis” nie będzie łatwo. O tym samym świadczy bezprecedensowo niejednomyślne stanowisko KE, dającej w Dzień Dziecka zielone światło polskiemu KPO. Nawet jeśli von der Leyen miała ochotę na ugodowe stanowisko i akceptację byle pretekstu, to spotkała się z silną opozycją.

O Komisję Europejską i Ursulę von der Leyen możemy więc być w miarę spokojni. Ona ma na karku wyroki TSUE i ETPC. Nawet jeśli teraz sami nie dopilnujemy sprawy, zadbają o to Frans Timmermans, Věra Jourová i inni, którzy tworzą w KE opozycję.

Ustawa Dudy z senackimi poprawkami nie załatwi KPO. Jeśli PiS miałby jakąś ustawę poprzec, to raczej tylko taką, która mogłaby to zapewnić. Znamy dzisiaj jeden taki projekt. To jest projekt Iustitii. ●

Polska szkoła

W upodlaniu nauczycieli ten rząd bije rekordy

Nie wiem, czy jest jeszcze sens pisać o codziennym upadlaniu zawodu nauczyciela. Jedynymi słowami, którymi mogłabym opisać działania naszych władz, czyli MEN i Wielkiej Szajki Rządowej, są słowa niecenzuralne, więc pomnę je milczeniem.

Kilka dni temu otrzymałam informację o podwyżce: całe 100 zł miesięcznie, a ceny żywności i paliwa tak poszybowały, że każda wizyta w markecie to 60 zł więcej, tankowanie mego małego samochodu to 80 zł więcej.

Każdy Polak, ten poprawny politycznie i ten mniej poprawny, chodził do szkoły, to dzięki nam umie pisać, czytać, nawet głosić swe slogany wyborcze, ale... zdaniem większości jesteśmy nierobami, leniami, którzy są przez cały czas na „urlopie”, bo ferie, wakacje, weekendy. Jestem już „na odlocie” ponad 35 lat przy tablicy, pora ustąpić miejsca tym młodszym, ale... tych nie ma.

Mój dzień w szkole: pytanie retoryczne, bo każdy jest inny. Szkielec dnia: wchodzę do szkoły kwadrans przed ósmą, przeczytam kilka dokumentów bieżących (z szufladki), są to „superważne” listy od naszych władz, informacje o akcjach, konkursach, zebraniach, radach pedagogicznych i tym podobne papierzyska. Po wejściu do pokoju nauczycielskiego przygotowanie do całego dnia: posegregowanie materiałów, klasówek, kartków, kart pracy dla poszczególnych klas. Potem lekcja, przerwa, lekcja, przerwa... Przerwa jest dla ucznia, dla mnie to dyżur, rozmowa z panią pedagog, psycholog, dyrektor... oczywiście o problemach uczniów, rozmawiam też z uczniami, by im przypomnieć, że powinni poprawić sprawdzian, kartkówkę, przypominam o czekających na nich obowiązkach – przerwa mija. Koło 14.30 kończą zajęcia dydaktyczne, wtedy w końcu idę do toalety, jem „śniadanie na obiad”, porządkuję materiały, wpisuję zaległe tematy i oceny do dziennika elektronicznego, poprawiam sprawdziany, odpowiadam, poprzez dziennik, na listy rodziców i tak dalej, i tak dalej.

Potem do domu, po drodze widzę moich podopiecznych w miejscach nie dla nich, bez opieki rodziców, więc już wiem,



● **Nauczycielka: Brakuje mi siły, energii i czasu, by pracować „oko w oko” z dzieckiem, bo wysysa mnie pijawka biurokracji**

FOT. SHUTTERSTOCK

że na następny dzień będę musiała porozmawiać z dziećmi, umówić się na rozmowę z rodzicami. Głowa mnie boli od „zamartwiania się o przyszłość naszych uczniów”. Wieczorem, gdy „otworzę” Librusa, to znajdę tam kilka wiadomości od dyrektora, że potrzebne jest od zaraz sprawozdanie z... można wpisać, co autor ma na myśli, bo my, nauczyciele, jesteśmy mistrzami w tworzeniu dokumentów, sprawozdań, zestawień, które powielają się, nikomu są niepotrzebne, ale dyrektorzy je gromadzą, zmuszają nas do tej papierologii, bo może liczba aneksów, podsumowań pseudoewaluacji ma poświadczyć sens pracy dyrektora, kuratora, organu prowadzącego szkołę, nie wiem? Wielokrotnie pytałam, odpowiedź była jedna – dokument jest konieczny do sprawozdania z pracy szkoły i... „dla mojego dobra” (cokolwiek to znaczy).

Nie ukrywam, że jestem zmęczona, zniesmaczona, wręcz wściekła na taką sytuację, brakuje mi siły, energii i czasu, by pracować „oko w oko” z dzieckiem, bo wysysa mnie pijawka biurokracji, zżera machina braku szacunku dla mej wiedzy, kompetencji, umiejętności, kończymy wiele kursów, studiów podyplomowych, a potem nie ma nawet czasu i możliwości, by tę wiedzę wykorzystać w działaniu praktycznym, zresztą naszej władzy nasza wiedza jest niepotrzebna, prze-

szkadza, bo musieliby zapłacić godziwie za wykonaną pracę.

Autorom największego balaганu w życiu gospodarczym naszego kraju, czyli „Polskiego ładu”, należą się oczywiście sute premie, bo przecież tak zagmatwali, tak zakombinowali, że już nawet superksięgowy nie wie, czy warto pracować, czy może lepiej „dać sobie spokój”, bo np. większość mojej trzynastki pochłonie zwiększony (a miał być zmniejszony) podatek od dochodów.

Nauczycielom nie należy się godziwa płaca, pielęgniarki mogą pracować za friko, najważniejsze, by „im” nie zabrakło.

Zapomniany niesłusznie Karol Marks uczył, że to byt określa świadomość, no i mój byt mi mówi, że nie warto się uczyć, najlepiej od razu kłamać, oszukiwać, bo wtedy zdobędę środki na „życie wewnętrzne”, stać mnie będzie na chodzenie do teatru, filharmonii, kupowanie książek i wizytę w Madrycie, by poznać muzeum Prado.

Takie niewesołe myśli kłębią mi się w głowie, coraz mniej nadziei we mnie, że sytuacja się zmieni, bo „naszym elitom” zmiąna jest nie „na rękę”, bo od starożytności wiadomo, że łatwiej rządzić niewykształconym narodem, „analfabeci wtórni” lykną bez zmruczenia oka każde demagogiczne, efekciarskie hasło, zagłosują na „polityka” i znowu „będą odpowiedni ludzie przy korycie”.

Chciałabym pożyć chociaż rok, może dwa w kraju, w którym nie będę bała się włączyć przez przypadek programów TVP, bo słuchanie „Wiadomości” to pokuta, a tyłu grzechów to nie mam. ●

Wielkopolanka

List wywołał spory odzew czytelników. Oto niektóre komentarze

Władza postanowiła edukację zastąpić tępą propagandą

lb

Dlaczego Putin napadł na Ukrainę? Bo mógł.

Dlaczego Kaczyński Wam nie płaci godnej kasy? Bo może. Forsy starcza na następną emeryturę, ale dopóki będziecie pozwalać – dla Was zawsze zabraknie. Macie siłę przetargową nie mniejszą niż górnicy, którzy zawsze dostają co

chcą. Jeśli zastrajkujecie wszyscy – gospodarka stanie w 3 dni. Wasz wybór.

logoutxyz

W kwestii upodlania nauczycieli ten rząd faktycznie bije rekordy. Poprzednie rządy też szczególnie o oświatę nie dbały, to trzeba powiedzieć, ale ten najwyraźniej postanowił po prostu uni-

ceścić edukację i zastąpić ją tępą propagandą (HiT), religijnym oczadzeniem i treningiem strzeleckim. Mądrzy, myślący nauczyciele mogliby tylko przeszkodzić w realizacji aktualnych celów władz, więc rząd dba, by zniknęli ze szkół, w ten czy inny sposób – część przejdzie na emeryturę, część odejdzie, część się

podda, oszczędzając siły i pomysły na korepetycje.

cholinexy

Dzieci szkoda. Starym się należy. Będą płacić po 2000 zł (czytałam, że już tak jest) miesięcznie za korepetycje, to rozumieją, że trzeba było nie pozwolić PiS-owi niszczyć oświaty i poprzeć strajk nauczycieli. ●

Budżet obywatelski

PONAD

101

MILIONÓW ZŁOTYCH

• **jest do rozdysponowania w tegorocznej edycji budżetu obywatelskiego w Warszawie. Jednym z najdroższych projektów jest wycenione na ponad 6 mln zł wytyczenie tzw. kontraruchu rowerowego na blisko 200 ulicach w mieście**

Przygodzice. Ludzie na pomoc bocianom



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Kolejny dramat w obserwowanym w sieci gnieździe w Przygodzicach. Kilka dni temu zniknęła samica, a wyklutym jednakiem zajmuje się tylko ojciec. Wcześniej para bocianów przeżyła ataki obcej pary, która chciała odbić gniazdo. W ferworze walki zostały uszkodzone dwa z czterech jaj. Potem bociany wyrzuciły jeszcze jedno jajko, z ostatniego wyklutło się pisklę. W czwartek z gniazda zniknęła samica i dotąd nie wróciła. Samiec wygląda na wycieńczonego. Z pomocą przyszedł zespół „Blisko bocianów”, którego członkowie zorganizowali pod gniazdem stołówkę. Dostarczają bocianom ryby i mięso. **agw**

Warszawa, Łódź

Wieżowce w trybie lex deweloper

Wysoki na blisko 100 m apartamentowiec chce budować w Warszawie inwestor, wykorzystując ustawę lex deweloper.

To najwyższy, ale nie jedyny wieżowiec budowany w trybie ustawy, która początkowo miała ułatwić budowy osiedli Mieszkania Plus.



• **Grafika ze strony poświęconej konsultacjom wniosku w trybie lex deweloper o dopuszczenie budowy 96,5-metrowego apartamentowca (to ten środkowy, między dwoma już istniejącymi)** FOT. IBERO.WARSZAWA.PL/MATERIAŁY INWESTORA

Michał Wojtczuk

– Jesteśmy przekonani, że projekt mieszkaniowy w tym miejscu odniósłby sukces: to świetnie skomunikowana okolica, w sąsiedztwie są biura, sklepy, restauracje, szkoły... Atutem budynku będą poza tym piękne widoki na Warszawę – mówi „Wyborczej” Wojciech Nowakowski reprezentujący firmę deweloperską Green Property Group.

Apartamentowiec na 28 pięter

Ta firma chce budować wysoki na 96,5 metra apartamentowiec w pobliżu ronda Zgrupowania AK „Radosław”, obok ogromnej galerii handlowej Arkadia. W tym miejscu obowiązuje plan zagospodarowania przestrzennego, który pozwala budować nawet wyższy, 125-metrowy wieżowiec, ale o funkcji biurowej. Green Property Group ma już nawet pozwolenie na budowę dla takiego biurowca, ale teraz firma do-

szła do wniosku, że wolałaby zbudować mieszkania w 28-kondygnacyjnym wieżowcu.

Zmiana planu zagospodarowania jest procedurą bardzo czasochłonną, w Warszawie potrafi trwać nawet kilka-kilkanaście lat. Dlatego inwestor postanowił sięgnąć po tzw. ustawę lex deweloper. Działa ona jak ekspresowa korekta planu zagospodarowania. Za zgodą samorządu można złamać zapisy planu, by budować mieszkania.

Początkowo ustawa lex deweloper miała ułatwiać budowy osiedli z rządowego programu Mieszkanie Plus. Ostatecznie przyjęto ją w kształcie, który pozwala z niej korzystać każdemu deweloperowi. I to oni korzystają z niej znacznie częściej niż podmioty publiczne.

Na podstawie lex deweloper można zbudować maksymalnie 14-kondygnacyjny blok. Ale zostawiono furtkę do stawiania jeszcze wyższych budynków: mogą one dorównać wy-

sokością najwyższemu budynkowi mieszkalnemu znajdującemu się w odległości 500 m. A po drugiej stronie ronda stoi blisko stumetrowy apartamentowiec Babka Tower.

Warunkiem do skorzystania z ustawy lex deweloper jest zgoda samorządu. Warszawscy urzędnicy nie widzą przeszkód do zastosowania jej do budowy apartamentowca Green Property Group. Inwestycja spełnia tzw. standardy urbanistyczne uchwalone przez Radę Warszawy, tzn. znajduje się w wymaganej odległości od przystanków komunikacji miejskiej oraz szkoły, która jest w stanie przyjąć dodatkowe dzieci.

Taki wieżowiec najwyższy, ale nie pierwszy

Blisko stumetrowy apartamentowiec byłby najwyższym, ale nie pierwszym wieżowcem zbudowanym dzięki lex deweloper. W kwietniu Piotr Misztal, milioner i b. poseł Samoobrony, uroczyście wbil pierwszą łopatę na budowie apartamentowca Golden Tower przy ul. Piotrkowskiej w centrum Łodzi.

Zaprojektowany przez Design Lab Group budynek będzie mieć 23 kondygnacje i 72 metry wysokości. Mieszkania mają tam kosztować nawet po 30 tys. zł za m kw, inwestycja ma być gotowa pod koniec 2023 r. ●

Tatry

Jak chronić ludzi, jak chronić góry?

– **Jeśli nic nie zrobimy z masową turystyką w Tatrach, to tragedia, taka jak na Giewoncie, gdzie ratowano 157 osób jednocześnie, może się wkrótce powtórzyć – mówił Andrzej Maciata, ratownik TOPR.**

Ludzie gór debatują na konferencji w Katowicach o bezpieczeństwie na szlakach i ruchu turystycznym w Tatrach.

– W latach 2012-21 w polską część Tatr weszło 36 mln turystów. A w ubiegłym roku tych wejść było aż 4,788 mln. Wypadkom od 2016 r. do 2021 r. uległo 7469 osób. Śmierć poniosły 154 osoby – wyliczał Andrzej Maciata.

Zwrócił uwagę na statystyki dotyczące Rysów.

– W latach 2016-21 w drodze na Rysy, powyżej Czarnego Stawu pod Rysami, wypadkom uległo 199 osób, w tym 21 poniosło śmierć. Czyli na Rysach jest procentowo pięciokrotnie więcej wypadków śmiertelnych niż średnio w całym parku narodowym – zauważył Maciata. – Dwa najniebezpieczniejsze miesiące na Rysach to maj i czerwiec. Na dole wiosna, a wysoko w górach jeszcze

śnieg i wystające kamienie. Turycy potrafią iść w lekkich butach bez sprzętu. I to się kończy tragicznie – przestrzegł.

Maciata odniósł się do dużej liczby osób odwiedzających polską część Tatr. – Blisko 5 mln odwiedzających w ubiegłym roku także postawić pytanie, nie tylko jak ludzi chronić przed górami, ale też, jak góry chronić przed ludźmi. To, co się w Tatrach dzieje, my tego nie opanujemy, jeżeli nie będziemy myśleć nad tym, jak ograniczyć wejścia w Tatry. Już są takie postulaty – oświadczył Maciata.

W podobnym duchu wypowiedział się Piotr Pustelnik, prezes Polskiego Związku Alpinizmu: – Jeśli będzie mniej ludzi, to na pewno poprawi się bezpieczeństwo. O regulacji dostępności nie jest łatwo rozmawiać, bo to byłoby jakieś ograniczenie. Ale trzeba rozmawiać.

Maciata: – Ciężko odchodziło od akcję na Giewoncie w 2019 roku po burzy, kiedy było ratowanych 157 osób równocześnie, a 4 osoby zginęły. My, ratownicy, obawiamy się powtórki z Giewontu. Przy tej masie ludzi musimy się z tym liczyć. ●

Bartłomiej Kuraś

Świebodzin

Platne parkowanie od przyszłego roku

Nie tylko największe miasta wprowadzają strefy płatnego parkowania. Od stycznia 2023 roku taka strefa będzie obowiązywać także w centrum 22-tysięcznego Świebodzina w Lubuskiem. Plan obejmuje całe ścisłe centrum, bezpłatne pozostaną jedynie dwa parkingi.

Ile zapłacimy za bilet? Minimalnie 50 groszy, jeśli uwinie się w pół godziny. Za pierwszą godzinę zapłacimy 2 zł, za drugą więcej, bo 2,4 zł, za trzecią – 2,8 zł.

Każda kolejna będzie nas kosztować już tylko 2 zł. Mieszkańcy, którzy mieszkają w strefie płatnego parkowania, mogą wykupić abonament, płacąc za tzw. identyfikator. Miesięcznie 10 zł albo rocznie z ulgą 100 zł. Właściciele firm zapłacą już 500 zł.

Kary za brak biletu? 40 zł, o ile zapłacimy mandat tego samego dnia. Jeśli zmieścimy się w sześciu dniach – 50 zł. Po tym czasie mandat urośnie do 100 zł. ● **msw**

Początkowo ustawa lex deweloper miała ułatwiać budowy osiedli z programu Mieszkanie Plus. Ostatecznie przyjęto ją w kształcie, który pozwala z niej korzystać każdemu deweloperowi

Ireneusz Sudak

Nasz czytelnik, pan Marcin, zdębiał, gdy otworzył list od swojego sprzedawcy prądu. Firma E.ON poinformowała go o podwyżkach od 1 czerwca. Do tej pory płacił 0,4396 zł za kWh, a teraz zapłaci 0,4572 zł netto. Podajemy stawki netto, bo rząd cały czas majstruje przy podatku VAT od sprzedaży prądu.

Gdyby uwzględnić obniżone w ramach tarczy antyinflacyjnej stawki VAT (z 23 proc. do 5 proc.), to do tej pory warszawiacy płacili 0,46 zł brutto za kWh, a od czerwca zapłacą 0,48 zł za kWh. Obowiązujący od sierpnia cennik to aż 0,56 zł za kWh, bo wtedy wrócić ma 23-proc. VAT – rząd zapowiada, że wydłuży działanie tarczy antyinflacyjnej, ale decyzje nie zapadały. Do tego trzeba doliczyć opłaty za dystrybucję prądu, mniej więcej kolejne 30 gr za kWh.

Co na to URE?

Prąd nie drożeje w innych regionach kraju, gdzie sprzedają go z urzędu państwowe firmy, które muszą przedłożyć do zatwierdzenia taryfy URE. Dlaczego E.ON nie musi?

Firma wykorzystała (potwierdzoną w sądzie) furtkę w prawie sprzed kilkunastu lat. Ale E.ON nie działa w próżni – nie może zaproponować klientom cen z kosmosu (czyli rynkowych), bo klienci przeszliby do konkurencji. Dlatego cennik E.ON jest tradycyjnie zbliżony do tego, co zatwierdza URE, zwykle plus kilka groszy.

E.ON nie jest jednak producentem prądu, a jedynie pośrednikiem – oferowane taryfy dla gospodarstw domowych są i tak poniżej rynkowych cen energii. Firma odbija to sobie na przedsiębiorcach, tak jak robią to wszyscy sprzedawcy.

– Decyzję o podniesieniu cen sprzedaży energii elektrycznej podjęliśmy przede wszystkim ze względu na sytuację na rynkach hurtowych, np. na Towarowej Giełdzie Energii. Rekordowe ceny hurtowe wprost przekładają się dla spółek sprzedażowych na wzrost kosztów zakupu energii dla klientów końcowych. Nowe stawki sprzedaży energii w taryfach E.ON Polska oznaczają, że całkowity rachunek za energię elektryczną naszych klientów średnio wzrośnie o około 3 proc. – tłumaczy firma.

Co robi rząd?

To przedsmak podwyżek – prawdziwe cenowe tsunami przyjdzie dopiero od stycznia. To wtedy zaczyna się show pt. zatwierdzanie taryf URE. Państwowe firmy robię przeciaki do mediów ws. podwyżek cen prądu o 50 proc., a potem URE i tak zatwierdza podwyżki o połowę mniejsze (w tym roku prąd zdrożał średnio o 24 proc.). Już teraz dom maklerski Pekao SA szacuje, że w przyszłym roku firmy energetyczne powinny zawniósować o 70 proc. podwyżki.

Nawet jeśli tak zrobią, to jest mało prawdopodobne, by URE (którego prezesa powołuje premier) zatwierdził drożyznę w takiej skali. Tym bardziej, że będzie to rok wyborczy, a ceny prądu to sprawa polityczna.

W grę raczej nie wchodzi pomysł zamrożenia cen prądu, tak jak w 2019 roku, bo ta operacja była bardzo skomplikowana. Pozostaje więc granie wysokością taryf i stawkami podatku VAT.

Cztery powody, dla których prąd jest drogi

Pytanie brzmi, dlaczego prąd tak bardzo drożeje? To splot kilku czynników. Po pierwsze, wysokie ceny uprawnień do emisji CO₂, które powstaje przy spalaniu węgla. Dziś to ponad 80 euro za tonę. Rok temu to było 30-32 euro za tonę. A ponieważ w 70 proc. prąd produkujemy ze spalania węgla, jest drogi.

Odnawialne źródła energii niewiele tu pomogą – zasady „budowy” ceny prądu na giełdzie są skomplikowane, a na koniec dnia ceny równają do najdroższej elektrowni, która w danym momencie produkuje prąd. Zdaniem ekspertów ma to mieć uzasadnienie ekonomiczne i pozwala zabezpieczyć dostawy prądu i chroni przed blackoutem.

Po drugie, wysokie ceny w Polsce to „zaśluga” wysokich cen gazu na światowych ryn-



Wielkie zerowanie w energetyce

Mieszkańcy Warszawy dostają zaskakujące informacje o podwyżkach za prąd. URE nie może regulować cen w stolicy, a i tarcza antyinflacyjna tu nie pomoże. Państwowe firmy zarabiają krocie, bo połowa ceny prądu to ich marża. Obecny kryzys to dla nich złote czasy.

kach. Jak tłumaczy nam Aleksander Śniegocki, prezes think tanku Instytut Reform, ogromne podwyżki cen prądu jesienią to był wynik wzrostu cen gazu (w którym mógł maczać rękę Putin). To dlatego, że systemy energetyczne Polski i Europy są połączone. Ta sytuacja tylko w mniejszej skali utrzymuje się do tej pory.

Po trzecie, drożeje węgiel. Polskie elektrownie nie płacą rynkowych cen – zwykle stawki były niższe niż ceny na światowych giełdach, tak by ograniczyć ceny prądu. Dało się to zrobić, bo zarówno największe kopalnie, jak i firmy mają jednego właściciela, czyli państwo. Ale gdy ceny węgla biją rekordy, Polska Grupa Górnicza poinformowała kilka miesięcy temu, że będzie renegotjować zawarte tanie kontrakty, tak by podnieść ceny sprzedawanego węgla. Różnicę zobaczymy w rachunkach. PGG potrzebuje tych pieniędzy, bo jest spółką trwale nierenotną, która co jakiś czas potrzebuje dopływu miliardów złotych.

Po czwarte, splot powyższych czynników sprawia, że polskie elektrownie, które produkują prąd z węgla, zarabiają na nim krocie – również dlatego, że sprzedają prąd klientom z Zachodu. A sprzedają, bo mogą na tym dobrze zarobić – i to pomimo opłat za CO₂.

To rynkowa anomalia spowodowana wojną w Ukrainie. Prąd jest drogi w całej Europie, opłaca się go produkować, a marże są rekordowe – prawdopodobnie sytuacja będzie się utrzymywać do momentu, aż w gospodarce nie pojawią się sygnały spowolnienia – wtedy spadnie popyt na energię, a za nim ceny.

Połowa cena to zysk państwowych firm

Ile wynoszą marże? Można to łatwo policzyć (zrobił to think tank Forum Energii). Prądem handluje się trochę tak jak innymi towarami:

strony umawiają się, że już teraz kupią od siebie prąd, ale dostawa będzie w przyszłym roku. Cena takich dostaw na 2023 r. to obecnie 1,1 zł za kWh (przypomnijmy – teraz płacimy na rachunkach ok 0,45 zł). W tych 1,1 zł 49 gr to koszty węgla dla elektrowni i opłaty za CO₂. Ale aż 61 gr to marża. Czyli 55 proc. giełdowej ceny prądu to (prawie) zysk naszych elektrowni węglowych.

Prawie – dlatego że należałoby odliczyć koszty transportu, wynagrodzeń itp., ale to nie zmienia ogólnego obrazu sytuacji. – Niemniej nadeszły „złote” czasy dla energetyki – mówi dr Joanna Pandera, prezes think tanku Forum Energii.

W tym kontekście E.ON nie jest nawet winien podwyżek – sprzedaje indywidualnym klientom prąd poniżej ceny rynkowej, bo kupuje go na rynku od państwowych elektrowni. Tę złotą erę widać w wynikach firm.

W pierwszym kwartale Polska Grupa Energetyczna miała rekordowe przychody 16,9 mld zł. 2021 r. PGE zamknęło zyskiem netto w wysokości 3,9 mld zł. W pierwszym kwartale 1 mld zł netto. Są tam nasze pieniądze z rachunków za energię.

Podobnie poznańska grupa energetyczna Enea, znana z tego, że jest właścicielem największej w Polsce elektrowni na węgiel kamienny w Kozienicach. Przychody w pierwszym kwartale były rekordowe i wyniosły 7,2 mld zł. Nigdy, w żadnym okresie w historii do spółki nie wpłynęła taka góra pieniędzy. W 2021 r. spółka zarobiła 1,6 mld zł, a w pierwszym kwartale 495 mln zł.

Tauron – podobna historia, choć zysk netto za ubiegły rok jest mizerny, bo firma pokrywa straty za lata ubiegłe (338 mln zł netto). Ale w pierwszym kwartale było to już 900 mln zł na czysto.

Jest jeszcze grupa Energa, ale jej sytuacja jest inna – jako jedyna nie ma dużych elek-

rowni węglowych, więc w jej przypadku trudno mówić, że „zarabia” na drogim prądzie. Jednak i w tym przypadku zyski są rekordowe – 968 mln zł w ubiegłym roku i 602 mln zł w pierwszym kwartale.

Duże zyski to duże podatki?

Gdyby zsumować zyski grup energetycznych, to okaże się, że zarobiły w ubiegłym roku i I kwartale rekordowe prawie 10 mld zł. Gdyby dodać do tego zyski Orlenu i PGNiG, kwota rośnie o prawie 24 mld zł. Czyli razem to 34 mld zł zysku państwowych firm energetycznych.

Oczywiście zarabiają one nie tylko na sprzedaży drogiego prądu, prowadzą też inne gałęzie działalności, ale lwia część powiększonych zysków to wynik sytuacji rynkowej.

W skrócie – firmy zarabiają na produkcji prądu, paliw i gazu – rosną ceny w hurcie, a firmy mogą się bronić i mówić, że przecież na zwykłych ludziach nie zarabiają.

Premier Mateusz Morawiecki wskazał Norwegię, która ma zarabiać na sytuacji rynkowej, dzięki sprzedaży drogiej ropy, ale to samo dzieje się na krajowym podwórku.

Co z tym zrobić? W „normalnych” czasach spółki mogłyby podzielić się zyskami z właścicielami (pieniądze wróciłyby w większości do skarbu państwa i niewielkiej części do inwestorów giełdowych). Ale to przecież niesprawiedliwe, bo inwestorów jest mało, a za prąd i paliwa płacą wszyscy.

Dlatego w Wielkiej Brytanii zdecydowano się wprowadzić podatek od nadmiarowych zysków (w wysokości 25 proc.), z którego zostaną sfinansowane dopłaty do rachunków za energię. Tymczasową daniną zostaną obciążone koncerny BP i Shell, które zarobiły 15,3 mld dol. w pierwszym kwartale.

W Unii Europejskiej dopiero zaczyna się dyskusja na podobny temat. Oczywiście w Polsce nie mamy koncernów naftowych, które mają dostęp do własnych złóż jak BP czy Shell, ale jak pokazał przykład Orlenu, nie trzeba mieć własnej ropy, by notować w tych warunkach miliardowe zyski.

Rząd nie musi jednak czekać na Brukselę w tej sprawie, ale żadne prace nie są w tym kierunku prowadzone. ●

To przedsmak podwyżek. Prawdziwe cenowe tsunami przyjdzie dopiero od stycznia

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, w sprawie I Ns 646/21 z wniosku Elżbiety Wawrzyniak i Marka Wawrzyniaka toczy się postępowanie o zasiedzenie przez Elżbietę Wawrzyniak własności nieruchomości stanowiącej lokal mieszkalny położony w Kościanie przy pl. Wolności 18/3 wraz z udziałem wynoszącym 13390/64448 części w nieruchomości stanowiącej działkę 1790, a nieposiadającej założonej księgi wieczystej, gdzie jako właściciele według wnioskodawców widnieli Felicia Zielińska oraz Stefan Zieliński.

Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swe prawa, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

34184891.n

Sąd Rejonowy we Wrześni I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 560/19 prowadzi postępowanie z wniosku Doroty Tomaszewskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Aleksandrowicz zmarłej 9 sierpnia 2019 r., ostatnio zamieszkałej we Wrześni. W skład spadku po ww. wchodzi nieruchomość lokalowa położona w miejscowości Września.

Sąd wzywa spadkobierców wyżej wymienionego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem możliwości pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34184832.n

Sygnatura akt I Ns 230/22
Ogłoszenie
Sąd Rejonowy w Wągrowcu, I Wydział Cywilny ogłasza, że prowadzi postępowanie w sprawie I Ns 230/22 o zasiedzenie nieruchomości gruntowych, tj. działki nr 8199/3 o powierzchni 2,9900 ha oraz działki nr 8198/3 o powierzchni 1,3100 ha, położonych w miejscowości Niewiemko w gminie Budzyń, obręb ewidencyjny 300102_2.0008, dla których Sąd Rejonowy w Trzciance prowadzi dawną księgę wieczystą nr TI K1 Marunówko, w której jako właściciel dawniejszych parceli 289/35, 290/36, 292/37, 293/37, 294/37, 295/38, 296/38, 297/37, 298/38 wpisany w dniu 23 lipca 1925 roku został Antoni Nowak, właściciel majątku w Marunówku. Działki, których dotyczy postępowanie są w posiadaniu Skarbu Państwa (statio fisci: Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe Nadleśnictwo Sarbia). W związku z powyższym wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia 15 czerwca 2022 roku zgłosili i wykazali swoje prawo własności nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34184656

Komunikaty.pl
- serwis ogłoszeniowy
wyborcza.pl

34178620

Zatrudnię KIEROWCĘ C i C+E
OD ZARAZ
Baza w BŁONIU, koło Warszawy
Tel. 600 747 202

34183465



Oferujemy do sprzedaży używane samochody:

Volvo XC60, Renault Megane oraz Kia Cee'd

informacje na stronie
www.polpharma.pl/aktualnosci/
komunikaty
lub tel. **601 694 282**

34184700.n

W Sądzie Rejonowym w Bytomiu pod sygnaturą akt I Ns 5/22 toczy się postępowanie z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Morawiec, synu Michała i Marii, zmarłym 16.06.2021 r. w Bytomiu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bytomiu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

34184869

Sąd Rejonowy we Wrześni I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 628/18 prowadzi postępowanie z wniosku Kazimierza Miodowicza o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Miodowicz zmarłej dnia 24 października 2018 r., ostatnio stale zamieszkałej w Kostrzyn. W skład spadku po ww. wchodzi nieruchomość lokalowa położona w miejscowości Kostrzyn.

Sąd wzywa spadkobierców wyżej wymienionego aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem możliwości pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34184838.n

Sąd Rejonowy we Wrześni I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 76/21 prowadzi postępowanie z wniosku Asekuracja sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanie Wiśniewskim zmarłym 15 sierpnia 2003 r., ostatnio zamieszkałym w Gorazdowie.

Sąd wzywa spadkobierców wyżej wymienionego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem możliwości pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34184828.n

Sąd Rejonowy Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, I Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie w I Wydziale Cywilnym pod sygn. I Ns 996/17 toczy się postępowanie z wniosku Getin Noble Bank S.A. z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Kazimierzu Gendek, nazwisko rodowe Gendek, synu Wacława i Klary, zmarłym 6 czerwca 2015 r. w Poznaniu, którego ostatnie miejsce zwykłego pobytu znajdowało się w Luboniu. Sąd wzywa spadkobierców Mirosława Kazimierza Gendek, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, Wydziału I Cywilnego, do sprawy I Ns 996/17 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Mirosławie Kazimierzu Gendek, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po wyżej wymienionym.

§

34184897.n

Postanowieniem z dnia 24 maja 2022 roku wydanym w sprawie I Ns 263/22 Referendarz Sądowy w Sądzie Rejonowym w Starachowicach zezwolił Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej „Wanacja” w Starachowicach na złożenie do depozytu sądowego kwoty 159 045,97 (sto pięćdziesiąt dziewięć tysięcy czterdzieści pięć 97/100) złotych, z tytułu rozliczenia spółdzielczego lokatorskiego prawa do lokalu mieszkalnego położonego w Starachowicach przy ul. Prądyńskiego 4/44, przysługującej spadkobiercom zmarłego dnia 6 września 2019 roku Ludwika Nowaka; z zastrzeżeniem, iż kwota ta wypłacona zostanie spadkobiercom Ludwika Nowaka na każde ich żądanie.

34184960.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 577/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 577/21 toczy się postępowanie z wniosku Anny Kuna – Sałkowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Roncoszek synu Stefana i Franciszki z domu Kupny, zmarłym w dniu 17 czerwca 2021 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku wchodzi udział w nieruchomości gruntowej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Józefie Roncoszek, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34184870

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu w sprawie o sygnaturze akt II Co 1058/21 ogłasza o ustanowieniu kuratora dla dłużników Teofilii Lidii Żerebeckiej i Zbigniewa Wiktora Żerebeckiego, ostatnio zamieszkałych w Poznaniu przy ul. Krzesiny 8, których obecne miejsce pobytu nie jest znane, w osobie radcy prawnego Jakuba Gilgenasta w postępowaniu egzekucyjnym z wniosku wierzyciela Prokury Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą we Wrocławiu o sygnaturze akt: Km 672/19 prowadzonym przez Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Marka Szycha.

§

34184889.n

Sąd Rejonowy we Wrześni I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 396/20 prowadzi postępowanie z wniosku Marleny Fogt o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Parzęczewskiej zmarłej dnia 20.05.1996 r. we Wrześni, ostatnio stale zamieszkałej w Chwalibogowie. W skład spadku wchodzi nieruchomość lokalowa w Chwalibogowie.

Sąd wzywa spadkobierców wyżej wymienionego aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem możliwości pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34184655

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie

w sprawie objętej sygnaturą akt I Ns 1003/21 toczy się postępowanie z wniosku Waleriana Młynarskiego o uwłaszczenie nieruchomości położonych w Chrzanowie, składających się z następujących działek: działki nr 2978 o pow. 1047 m² objętej księgą wieczystą KR1C/00040138/0, działki nr 587/1 o pow. 2524 m², nr 2080 o pow. 464 m² i nr 2082/5 o pow. 428 m² objętych księgą wieczystą KR1C/00040143/8, działki nr 2305/1 o pow. 2333 m² i działki nr 2640/3 o pow. 89 m² objętych księgą wieczystą KR1C/00040144/5, działki nr 1553 o pow. 1036 m² i działki nr 1615 o pow. 2457 m² objętych księgą wieczystą KR1C/00040145/2, w których wpisani są jako współwłaściciele nieruchomości Łukasz Chelczyński, Bronisław Chelczyński, Zofia Blistan, Marek Ciaputa, Ewa Ciaputa, Grażyna Ciaputa, Beata Ciaputa, Walerian Młynarski, Piotra Młynarskiego, a w księdze wieczystej KR1C/00040143/8 jako współwłaściciel nieruchomości wpisany jest nadto Michał Majeran.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Łukasza Chelczyńskiego, Bronisława Chelczyńskiego, Zofii Blistan, Michała Majerana, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie to przez wnioskodawcę udowodnione.

34184520.n

OGŁOSZENIE O II PRZETARGU NA SPRZEDAŻ LOKALU MIESZKALNEGO

Syndyk w post. upadłościowym Marty Pisuli ogłasza **II przetarg na sprzedaż lokalu** mieszkalnego stanowiącego odrębną nieruchomość o powierzchni użytkowej 43,51 m² wraz z przynależną piwnicą nr 12 o powierzchni **2,07 m²** w budynku wielorodzinnym położonym przy ul. Śląskiej 10 w Gorzowie Wlkp. pod adresem ul. Śląska 10/12, 66-400 Gorzów Wlkp., księga wieczysta nr: GW1G/00064286/8, za cenę wywoławczą 145.800 zł (sto czterdzieści pięć tysięcy osiemset złotych) bez VAT.

Oferty pisemne można składać najpóźniej **17.06.2022 r.** Wadium w wysokości **14 580,00 zł** należy wpłacić najpóźniej do dnia 17.06.2022 r. na rachunek masy upadłości. Przetarg odbędzie się **23.06.2022 r. o godz. 12:00** w Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. V Wydz. Gospodarczy, ul. Chopina 52 bl. 15, sala 3, 66-400 Gorzów Wlkp. Pełen tekst regulaminu przetargu dostępny jest w sekretariacie Wydziału V Gospodarczego Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim przy ul. Chopina 52 bl. 15 w Gorzowie Wlkp., pokój 118, oraz u syndyka. Szczegółowe informacje pod nr tel: **513 566 797**, e-mail: **syndyk.1448@gmail.com**

34184764.n

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI

Syndyk masy upadłości TM GROUP Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Bydgoszczy zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości – prawa użytkowania wieczystego gruntu wraz z prawem własności obiektów budowlanych stanowiących odrębny przedmiot własności części nieruchomości stanowiącej dz. ew. nr 85/13 i 85/12 z obrębów 0110 położonych w Bydgoszczy przy ul. Garbary 2D i 2E, dla której Sąd Rejonowy w Bydgoszczy, X Wydział Ksiąg Wieczystych, prowadzi księgę wieczystą KW nr BY1B/00068002/5. Działka 85/12 o pow. 1294 m² zabudowana jest dwukondygnacyjnym, podpiwniczonym budynkiem Willa Ludwika Buchholza wpisanym do rejestru budynków pod nr A/442/1 o powierzchni użytkowej ok. 923,82 m². Działka 85/13 o powierzchni 1049 m² zabudowana parterowym budynkiem laboratoryjnym o powierzchni użytkowej 192,46 m². Termin składania ofert upływa w dniu 22 czerwca 2022 roku. Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się 23 czerwca 2022 r. o godz. 11:00 w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Toruniu, przy ul. Warszawskiej 6/5. Cena wywoławcza wynosi: 3.073.600 zł (trzy miliony siedemdziesiąt trzy tysiące sześćset złotych) netto. Z opisem i oszacowaniem przedmiotu sprzedaży oraz regulaminem sprzedaży można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. 56 664 09 40) w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego od poniedziałku do piątku w godz. od 9:00 do 16:00. Ogłędzin nieruchomości można dokonać po wcześniejszym telefonicznym ustaleniu terminu. Pełny tekst regulaminu sprzedaży i opis i oszacowanie przedmiotu sprzedaży został zamieszczony na stronie internetowej syndyka: **www.zieciak.com.pl**.

34184774.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA I GMINY POŁANIEC pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego

na sprzedaż niezabudowanych nieruchomości gruntowych, określanych jako obszary inwestycyjne nr: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 o łącznej powierzchni 41,1768 ha, położonych w Brzozowej, w obrębie Strefy Inwestycyjnej D, stanowiących własność Gminy Połaniec

Przedmiot ogłoszenia na sprzedaż:

niezabudowane nieruchomości gruntowe **określone jako obszary inwestycyjne nr:**

- **1 o powierzchni 5,9924 ha**, składający się z działek nr: 712/4 o powierzchni 5,9688 ha i 646/3 o powierzchni 0,0236 ha
- **2 o powierzchni 6,4377 ha**, składający się z działki nr: 712/3 o powierzchni 6,4377 ha
- **3 o powierzchni 6,2648 ha**, składający się z działek nr: 712/2 o powierzchni 4,5407 ha, 713/9 o powierzchni 0,2048 ha, 713/10 o powierzchni 1,3959 ha, 581/2 o powierzchni 0,0069 ha, 540/2 o powierzchni 0,1165 ha
- **4 o powierzchni 8,9220 ha**, składający się z działek nr: 712/1 o powierzchni 0,4797 ha, 713/8 o powierzchni 8,2887 ha, 581/1 o powierzchni 0,0152 ha, 579/2 o powierzchni 0,0234 ha, 564/2 o powierzchni 0,0674 ha, 540/3 o powierzchni 0,0476 ha
- **5 o powierzchni 9,6817 ha**, składający się z działek nr: 713/6 o powierzchni 1,8944 ha, 713/7 o powierzchni 7,6783 ha, 564/1 o powierzchni 0,0267 ha, 579/1 o powierzchni 0,0823 ha
- **6 o powierzchni 1,2262 ha**, składający się z działki nr 713/3 o powierzchni 1,2262 ha
- **7 o powierzchni 1,9041 ha**, składający się z działki nr 713/4 o powierzchni 1,9041 ha
- **8 o powierzchni 0,7479 ha**, składający się z działki nr 713/5 o powierzchni 0,7479 ha

razem o łącznej powierzchni 41,1768 ha, stanowiących własność **Gminy Połaniec**, położonych **w Brzozowej gminie Połaniec** na terenie **strefy inwestycyjnej D**

Dla działek nr: 646/3, 540/2, 540/3 prowadzona jest **Kw K11A/00038364/0**, natomiast dla pozostałych wyżej wymienionych działek prowadzona jest Kw **K11A/00033237/6**, w których Gmina Połaniec wpisana jest jako właściciel.

Wyżej wymienione obszary znajdują się na terenie gdzie obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego obszaru „Brzozowa I” uchwalonego uchwałą nr LNVII/427/2018 Rady Miejskiej w Połaniu z dnia 27 września 2018 roku zgodnie z którym:

- **obszary nr: 1, 2, 3, 4**, stanowią teren zabudowy usługowej, obiektów produkcyjnych, składów i magazynów - symbol w planie **UP.7**,
- **obszar nr 5** w przeważającej części na terenie zabudowy usługowej, obiektów produkcyjnych, składów i magazynów - symbol w planie **UP.7** i w części terenie rolnym symbol w planie **R7**.
- **obszar nr 6** teren rolny symbol w planie **R-6**
- **obszar nr 7** stanowi w przeważającej części teren rolny – symbol w planie **R.6**, oraz w nieznacznej części tereny zabudowy zagrodowej – symbol w planie **MR2**
- **obszar nr 8** w przeważającej części stanowi teren zabudowy usługowej, obiektów produkcyjnych, składów i magazynów – symbol w planie **UP.5** oraz w niewielkiej części stanowi teren rolny symbol w planie - **R7**.

Preferowany rodzaj działalności gospodarczej to: produkcja, usługi, zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, opisanym w ogłoszeniu przetargowym.

Właściciel nieruchomości przy wyborze oferty będzie zwracał uwagę na:

- **oferowaną cenę nieruchomości,**
- **liczbę nowych miejsc pracy utworzonych w związku z realizacją inwestycji, na przedmiotowej nieruchomości**
- **wielkość przedsięwzięcia wyrażoną wysokością deklarowanych nakładów inwestycyjnych.**

Zakończenie budowy w ramach planowanej inwestycji i uruchomienie działalności gospodarczej winno nastąpić w terminie **5 lat** licząc od dnia zawarcia umowy notarialnej.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 8 905 000,00 zł + VAT

Wadium wynosi – 1 000 000,00 zł

Przetarg składa się z części jawnej i niejawnej.

Część jawna przetargu rozpocznie się **w dniu 18 sierpnia 2022 roku o godz. 10:00 w Urzędzie Miasta i Gminy w Połaniu przy ul. Ruszczańskiej 27, 28-230 Połaniec, sala nr 129, z zachowaniem wymogów sanitarnych.**

Szczegółowe informacje w sprawie przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy Połaniec, ul. Ruszczańska 27, 28-230 Połaniec, w godzinach pracy Urzędu, lub telefonicznie pod nr 15 865-04-06.

Niniejsze **ogłoszenie** podlega podaniu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy Połaniec, a także wraz z załącznikami na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Połaniec: **www.portal.polaniec.eu** oraz Biuletynu Informacji Publicznej: **polaniec.bip.gov.pl**.

34184715

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznego **Damiana Zubel**. Damian od urodzenia cierpi na Mózgowe Porażenie Dziecięce, toksoplazmozę wrodzoną, padaczkę i dysplazję stawów biodrowych. Chłopiec wymaga stałej opieki, leczenia i rehabilitacji, obecnie jest karmiony pozajelitowo. Rehabilitacji nie można przerwać, gdyż jest konieczna w dalszym funkcjonowaniu Damiana. Od 3 lat Damian ma neurogenne zwicnięcia bioder, co powoduje ogromny ból, dlatego jeździ co pół roku do Poznania na blokady wraz z zabiegiem ostrzykiwania toksyną botulinową w obręcz biodrową z lekiem i steroidem. Miesięczny koszt leczenia, stałej rehabilitacji w domu, turnusy rehabilitacyjne przekraczają możliwości finansowe rodziny, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem: 4376 Zubel Damian, na pomoc i ochronę zdrowia



Spór o strategię opozycji

Wyborcze pułapki polaryzacji

Zjednoczenie całej opozycji stworzy popyt na trzecią siłę. Może reanimować Konfederację lub zostawić miejsce dla kolejnego wcielenia Bezpartyjnych Samorządowców

S
-
F

Czy dla opozycji jedynym sensownym rozwiązaniem jest jedna lista? Tak – odpowiada zarówno Andrzej Machowski, jak i Maciej Górecki. Obaj przywołują przy tym moje publikacje dotyczące efektów polskiego systemu wyborczego. Nieco zaskakujące jest, że ich oceny tych publikacji – skrajnie odmienne – prowadzą do tego samego wniosku. Pewnie dlatego, że z moich rozważań nad konsekwencjami matematycznego modelu metody D'Hondta każdy z nich większą wagę przywiązuje do jednej połowy. Pozwolę sobie na połączenie ich perspektyw, bo każdy z nich ma trochę racji. Lecz po takim połączeniu obraz przestaje być szczególnie jednoznaczny.

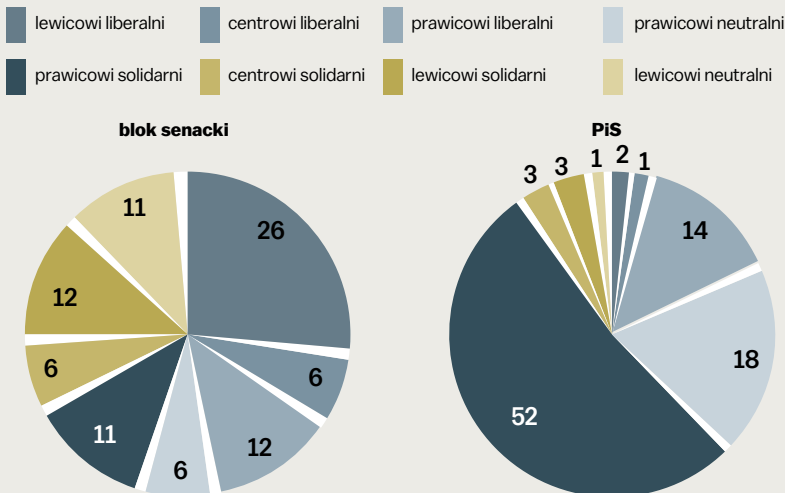
Nie jest tak, że racjonalną alternatywą dla czterech osobnych opozycyjnych list jest tylko jedna lista, jak chciałby Andrzej Machowski. Nie jest też tak – jak to widzi Maciej Górecki – że jedna lista jest niezbędna dla zepchnięcia PiS na drugie miejsce w wyborczym wyścigu, zaś takie zepchnięcie jest warunkiem koniecznym i wystarczającym odsunięcia PiS od władzy.

Ma rację Machowski – pan D'Hondt mocno popycha partię ku zjednoczeniu. Lecz popycha je tym mocniej, im są mniejsze. Połączenie dwóch partii z siedmioprocentowym poparciem daje im 18 dodatkowych mandatów – sama nagroda jest taka jak urobek, który wywalcza każda z nich z osobna. Każda z nich zwiększa więc stan posiadania o połowę. Zysk jest oczywisty, zaś ryzyko, że wyborcy niezadowoleni z połączenia odejdą i zabiorą ze sobą podobną liczbę mandatów, jest niewielkie. Mogłoby to nastąpić tylko w przypadku łączenia jakichś zupełnie niepasujących do siebie zbiorowości. Lecz już przyłączenie takiej małej partii do ugrupowania mającego 40-procentowe poparcie daje tylko dziesięć dodatkowych mandatów. To nie tylko mniejsza zachęta, lecz także większe ryzyko wynikające z innej skali problemu przy takim połączeniu. To małe ugrupowanie czymś się musiało różnić od dużego, jeśli wyborcy zapewniali mu samodzielny byt. Duża partia ma jakiś główny nurt skupiony wokół głównej jej tożsamości i jej przesłania. Ma też na pewno jedno skrzydło bliższe potencjalnemu koalicjantowi. Lecz ma też bez wątpienia skrzydło po przeciwnym stronie którejś ideowej osi. Jest ono z natury rzeczy dalej od miejsca, w które wetknięty jest maszt flagowy pozyskanego sojusznika. Bliższe skrzydło cieszy się, bo po połączeniu środek ciężkości większego ugrupowania przesuwa się w ich stronę. Dalsze skrzydło ma uczucia wręcz przeciwnie. Jeśli wspólna tożsamość jest mocna, kończy się to z reguły zwiększoną potrzebą wyraźnej ekspresji swoich poglądów przez polityków zagrożonego osłabieniem nurtu. Lecz jeśli jest jakieś inne, konkurencyjne ugrupowanie, umiejscowione bliżej tego skrzydła, wyborcy mogą zacząć wyciekać w jego stronę.

Tu wraca sprawa zmniejszonej nagrody za integrację. Dziesięcioman-

Charakterystyka elektoratów opozycji i PiS w wyborach parlamentarnych 2019 r.

Dane w proc.



W badaniach Polskiego Generalnego Studium Wyborczego respondenci proszeni są o określenie swojej pozycji na dwóch skalach: lewica-prawica oraz „Polska liberalna”-„Polska solidarna”. Ta pierwsza samoidentyfikacja okazuje się związana przede wszystkim ze sprawami obywatelstwa i tożsamościowymi (rodzina, religia, naród). Ta druga – ze sprawami ekonomicznymi (podatki i transfery socjalne). Odpowiedzi na obu osiach są niezależne. Na podstawie tych odpowiedzi podzielono Polaków na trzy kategorie na każdej z osi – środkowa kategoria to osoby wskazujące taką wartość lub niepotrafiące się określić na takiej osi. Taką środkową identyfikację nazwano „centrowi” w przypadku osi lewicowi-prawicowi, natomiast „neutralni” w przypadku osi liberalni-solidarni. Na wykresie osoby jednocześnie centrowe i neutralne pokazano jako białe wycinki pomiędzy pozostałymi kategoriami. Takie osoby stanowią 6 proc. wyborców PiS i 9 proc. wyborców „bloku senackiego”.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: POLSKIE GENERALNE STUDIUM WYBORCZE 2019 - PROJEKT SWPS

datowy zysk odpowiada ciut ponad 2 proc. wyborczego poparcia. Czyli jednemu na 24 wyborców nowo powstałego bloku. Wystarczy, by taka tylko liczba wyborców z przeciwnego bieguny tej dużej partii została zrażona przez modyfikację ideowego profilu, a na całej operacji połączone ugrupowania wyjdą na zero. Zyska natomiast ta partia, do której ci wyborcy odpłyną. Straty będą udziałem pozostałych. Układ zależności może być jeszcze bardziej złożony, bo wyborcy w szarej strefie pomiędzy dużymi, nieodokreślonymi blokami i małymi partiami o wyraźnej tożsamości biorą też pod uwagę poziom integracji przeciwnika. Takie reakcje zwykle odczytuje się z sondaży, gdzie wyborcom przedstawia się alternatywne scenariusze, pytając o ich reakcję.

Górecki jest przekonany, że cała ta kalkulacja nie ma sensu. Rozumiem, że można podawać w wątpliwość deklaracje wyborców w sytuacji, gdy przedstawia im się hipotetyczne układy łączenia partii politycznych. Lecz chyba jeszcze więcej wątpliwości wypada mieć przy przenoszeniu na każdą sytuację analiz, wedle których wyborcy niezdecydowani „mają tendencję do przyłączania się do obozu, który postrzegają jako przyszłego zwycięzcę”. Jakaś część – może nawet większość – na pewno. Lecz czy wszyscy? Bo jeśli założymy, że jednak jakaś część nie, to matematyka i psychologia tworzą nieuchronną równowagę o nieoczywistym wyniku. Wtedy kalkulacja zysków i strat jest konieczna.

Skąd można tu czerpać wskazówki? Rzeczywiście lepiej z realnych zachowań niż z deklaracji. Dobrą okazją jest tu przyjrzenie się wyborom senackim 2019. Sojusz trzech sił opozycyjnych doprowadził do tego, że w prawie połowie senackich okręgów wy-

Jedna lista jest jedną z opcji – pod pewnymi względami obiecującą, pod innymi dla wielu bolesną. Co jednak najważniejsze, jest opcją ryzykowną

borcy mieli do wyboru tylko dwóch kandydatów – PiS i „bloku senackiego”. Przykładami takich okręgów posłużył się Machowski w uzupełnieniu swojej analizy, by pokazać, że elektoraty opozycji dobrze się sklejają. To jest część prawdy – rzeczywiście wynik takich pojedynków dało się wyliczyć z wyników sejmowych ze stuprocentową precyzją. Jednak w drugiej połowie okręgów obraz jest inny. Jeśli tylko pojawił się jakiś trzeci kandydat, średnio co szósty wyborca opozycji przerzucał na niego swoje poparcie. O tyle była silniejsza reakcja elektoratu opozycji na pojawienie się kogoś trzeciego, niż można to było zobaczyć w przypadku wyborców PiS.

Nie ma w tym niczego szczególnie zaskakującego – dane Polskiego Generalnego Studium Wyborczego jednoznacznie pokazują, że elektorat opozycji jest bardziej zróżnicowany ideowo od elektoratu PiS. Obejmuje szerokie spektrum – od solidarnej lewicy, przez liberalną lewicę, do liberalnej prawicy. Nie brakuje w nim też generalnych zwolenników solidarnej prawicy, zrażonych do PiS przez nieudolność, toporność i agresywność rządzących. Niechęć do PiS nie jest jednak aż tak mocnym spoiwem, jak to się wydaje tym, którzy sytuują się względem niego na przeciwnym ideowym biegunie. To oni najgłośniejszy wzywają do zjednoczenia, przy okazji podnosząc

w górę sztandar swoich lewicowo-liberalnych oczywistości. Często zupełnie nie dostrzegają, ile wątpliwości budzą wtedy u tych, którzy dzielą z nimi tylko część politycznych diagnoz i postulowanych terapii.

Wielu przeciwników chorobliwie fascynuje PiS ze swoją – coś jakby już niegdysiejszą – jednością. Ma ona jednak znacznie mocniejsze podstawy, jeśli spojrzeć na skład elektoratu. Prawicowo-solidarny rdzeń to ponad połowa wyborców PiŚ, zaś przechrzył na prawo był w 2019 roku udziałem aż sześciu na siedmiu wyborców. Tymczasem w bloku senackim ani z lewicą, ani z „Polską liberalną” z osobna nie utożsamiał się nawet co drugi wyborca.

Jeśli uświadomić sobie ideowe zróżnicowanie opozycji, nie ma niczego dziwnego w tym, że wielu kontestatorów PiS pragnie podkreślić także swój sprzeciw wobec tego czy owego aspektu integracji wymuszonej przez siłę przeciwnika. Próba ich zakrzyczenia czy moralnego zaszantażowania przynosi skutki odwrotne do zamierzonych. Tylko pogłębia wątpliwości, czy aby w całym tym zjednoczeniu opozycji nie chodzi tylko o przesuwanie politycznej wajchy w zupełnie przeciwną stronę, bez liczenia się z tymi, którzy woleliby ją zatrzymać w położeniu wyśrodkowanym.

Nawet jeśli dwie trzecie Polaków nie ma nic przeciwko pełnej polaryzacji, to jednak właśnie ta pozostała jedna trzecia przesądzi o wyniku kolejnego wyborczego starcia. To nie są – jak chciałby to widzieć Górecki – wyłącznie wahający się wyborcy. To także całe sieci społeczne obejmujące alternatywne podejścia do politycznego sporu. Na przykład lokalne środowiska rządzące gminami w opozycji do PiS jako organizacji, lecz dzięki wyborcom, z których większość w sejmowych wyborach wskazuje z reguły partię Jarosława Kaczyńskiego. Oni najpewniej nie poprą listy, na której ton będą nadawać tacy, których śmiechy i cieszy osiem gwiazdek.

Jedna lista opozycji jest też wątpliwa, jeśli pójść tropem sugerowanych przez Góreckiego międzynarodowych porównań. Gdy chodzi o mobilizację, to analizy Grofmana i Taagepera pokazują, że frekwencja spada zarówno wtedy, gdy partii jest za dużo, jak i wtedy, gdy partii jest za mało. Każdy kraj o nieustabilizowanej scenie partytnej ma swój punkt optymalny, gdy na wybory idą zarówno ci, którzy pragną jednoznacznego rozstrzygnięcia starcia między dwoma dużymi siłami, jak i ci, którzy woleliby partię ciasną, ale własną. W politycznej walce jest miejsce i na rycerzy, i na giermków.

Pewnie dlatego w żadnym porównywalnym z Polską kraju nie udało się doprowadzić do sytuacji, by dwa największe ugrupowania zdobyły całość głosów. Nawet w najbliższej temu Hiszpanii lat 90. co najmniej jedna piąta głosów padała na mniejsze siły. Bardzo podobnie rzecz wygląda w tych naszych okręgach senackich, gdzie nie udało się doprowadzić do pojedynku dwóch tylko kandydatów. Tam też średnio co piąty-szósty głos

padł na kogoś spoza dwóch zantagonizowanych bloków. Choć – zgodnie z wyobrażeniami Góreckiego – wszyscy powinni się zdecydować na jednego z kandydatów o realnych szansach zwycięstwa. Z jakiegoś powodu nie chcą.

Praktyczny wniosek jest taki, że zjednoczenie czterech obecnych partii opozycji stworzy popyt na trzecią siłę. Może reanimować zmierzającą pod próg Konfederację lub zostawić miejsce dla kolejnego wcielenia Bezpartyjnych Samorządowców. To może być alternatywa, która przyciągnie zdystansowanych względem głównej osi sporu. Takie ugrupowanie może być potem ostatecznym „języczkiem u wagi”.

Może ktoś po stronie opozycji ma jakiś pomysł, by temu zaradzić. Na razie jednak słyhać raczej zaklinanie i wiarę w to, że kolejne słabości rządzących sprawią, iż potrzeba ich odsunięcia od władzy oddali wszystkie wątpliwości. Lecz przecież widoczna już teraz przewaga czterech partii rozważających połączenie sił osłabia presję na pełne zjednoczenie. Ich łączne poparcie to już około połowy głosów, o kilkanaście punktów więcej niż PiS. Czyli nawet jeśli w politycznym menu pozostaną dwie listy opozycji, to jedna z nich, mając około 40 proc. poparcia, z powodzeniem może myśleć o zajęciu pierwszego miejsca w wyborczym wyścigu. Z kolei druga, z 10 proc. poparcia, nie będzie musiała się martwić o przekroczenie progu. Połączenie tych dwóch sił dawałoby już mniejsze zyski, porównywalne z możliwymi stratami wyborców. Może i jedna lista opozycji wygrałaby z PiS z większym przytupem, lecz przecież w 2007 roku to nie jedna lista pozbawiła Kaczyńskiego władzy. Przykład Portugalii w 2015 roku pokazuje, że rządzący mogą nawet być największą partią, lecz stracą władzę, jeśli to opozycyjne listy zdobędą większość mandatów.

Nawet jeśli przegrupowanie opozycji w dwie listy jest kuszące, to jednak jest i trudne – pełno tu pułapek, których opisanie wymagałoby znacznie więcej miejsca. Są interesy liderów i pretendentów do takiej roli. O swój los martwią się obecni posłowie i posłanki. Swoje nadzieje mają ci, którzy dopiero chcieliby takowymi zostać. Lokalne społeczności pewnie jeszcze bardziej niż dotąd pragną mieć „swojego” reprezentanta, nie zaś wybierać między „spadochroniarzami” z różnych partii.

Ze wszystkich tych powodów pozwolę sobie nie przedstawiać tezy tak prostej jak ta autorstwa Andrzeja Machowskiego i Macieja Góreckiego. Jedna lista jest jedną z opcji – pod pewnymi względami obiecującą, pod innymi dla wielu bolesną. Co jednak najważniejsze, jest opcją ryzykowną. Nieprzemyślane dążenie do niej grozi wystawieniem czterech list, co jest już nie do obrony. Lekceważenie kosztów i zagrożeń w imię chciejstwa, zamykanie oczu na alternatywy może się skończyć rzuceniem koła ratunkowego rządzącym. To zaś nawet bez szumnych uzasadnień nie powinno być zadaniem opozycji.

Trzeźwe spojrzenie wymaga tu i matematycznej kalkulacji, i psychologicznego podejścia do obaw oraz nadziei wszystkich uczestników – polityków, aktywistów, wreszcie wyborców. W szczególności porzucenia bardzo groźnej pułapki, którą niejeden zastawił już sam na siebie – przekonania, że „każdy racjonalny i uczciwy będzie myślał tak jak ja”. ●

Jarosław Flis

Jacek Żakowski

Jacek Żakowski jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas



Pani Igo, Kocham panią! Nie jestem w tym oryginalny. Pewnie jest to jedno z niewielu uczuć, które dzielę ze zdecydowaną większością. Ale od paru dni powtarzam sobie tę frazę raz po raz – jak Eliza panu Sułkowi w radiowej „Powtórce z rozrywki”.

Na tenisie się nie znam i się nim mało interesuję. Ale gdy słuchałem pani przemowy w Paryżu, doznałem wyzwalającej ulgi. Poczulem, że nie wszystko stracone, nie wszystko schodzi na psy. Wygrana to sportowy sukces, ale tak mówić do rywalki, którą się pokonało, i tak przekonująco przypomnieć tragedię Ukrainy to triumf kultury. Pomyślałem: jeżeli taka osoba wyrosła w naszej kulturze, może jednak nie jest z nami tak źle, jak się na co dzień wydaje.

To był początek lawiny. Bo – zaraz, zaraz! Przecież niejedna Iga Świątek się w tej ponurej sytuacji tak bardzo udała. Jak się chwilę pomyśli, można spod gruzów rozpadającej się rzeczywistości wykopać fakty świadczące o tym, że wbrew dominującym na-

strojom Polska ma swój czas, jakiego nie miała nigdy.

Policzny na palcach. Tenis – wiadomo. Nie tylko Iga Świątek zaszła tak wysoko, jak polscy tenisiści jeszcze nie zachodzili. Nigdy wcześniej nie mieliśmy też piłkarza o takiej pozycji na świecie połączonej z taką kulturową klasą i takim poczuciem społecznej odpowiedzialności, jakie ma Robert Lewandowski. A literacki Nobel dla Olgi Tokarczuk? I jej kolejne nagrody sypiące się po Noblu? Od czasów Marii Skłodowskiej-Curie żaden Nobel nie trafił w Polskę do osoby tak zaangażowanej społecznie i demonstrującej takie poczucie odpowiedzial-

Ze wszystkich polskich spraw tylko polityka szoruje po dnie, a często je przebija. Im od niej dalej, tym dzieje się lepiej

ności za świat. A Oscar dla Pawła Pawlikowskiego? A wielki powrót Jerzego Skolimowskiego w Cannes? A prof. Beata Smarzyńska-Jaworcik, główna ekonomistka EBOiR i profesorka Oxfordu, pierwsza Polka zajmująca jedno z kilku najważniejszych stanowisk ekonomicznych na świecie? A inni Polacy mający kluczowe pozycje na najlepszych uniwersytetach świa-

ta z Harvardem, Cambridge i Oxfordem na czele?

I do tego podziwiany na świecie bezprecedensowy zryw setek tysięcy Polaków zaangażowanych w pomoc Ukraincom. I biznes, który się mimo wszystko kręci. I takie pozornie banalne, ale nieoczekiwane sukcesy jak to, że powszechne i naturalne stało się sprzątanie po psach. Adaś Miauczyński nigdy by nie dał wiary, że to się może udać bez drakońskich kar.

I segregowanie śmieci. I Wielka Orkiestra. I Szlachetna Paczka. I panele na dachach. I przepuszczanie na pasach...

Prawie wszystko się teraz Polakom układa jak nigdy – poza polityką i politykami.

Ze wszystkich polskich spraw tylko polityka szoruje po dnie, a często je przebija. Im od niej dalej, tym dzieje się lepiej. A gdzie polityka się dotknie, tam sieje zniszczenie. Sądy i prokuratura – wiadomo, ale oświata, nauka, służba zdrowia, prawa człowieka, ochrona środowiska daleko nie odstają.

Przynajmniej od 100 lat taka jest polska tradycja. Ludzie w większości fajni – państwo przeważnie kiepskie. I podobnie jak w II RP – coraz gorsze. Okupowane przez dziczącą klasę polityczną wytwarzającą coraz dzikszą kulturę polityczną.

Chcę myśleć, że to nie fatum, lecz błąd. Ale nie wiem jaki. ●

Jacek Żakowski

Gościnne występy

Dupiarz to nie człowiek. To ideologia

Michalik



To będzie felieton o moim zniecierpliwieniu. Na przykład tym, że czytam o oburzeniu w związku z wprowadzeniem rejestru cięż i naprawdę nie rozumiem zdziwienia zdziwionych. W tym samym czasie Rafał Trzaskowski z obozu anty-PiS i demokratycznego udziela wywiadu, w którym określa się jako „dupiarz”. Co oznacza, że kobiety widzi jako „dupy” – bez doklejonnych do tych dup rączek, nóżek, serca, rozumu, wrażliwości i innych ludzkich cech.

Nie, nie jestem symetrystką porównującą kolejny krok państwa PiS w stronę totalitaryzmu do polityka

opozycji z niewyparzoną gębą, ale jednak – to wszystko elementy tej samej kultury i podejścia do ludzi, w tym kobiet. Jeśli tak się myśli o innych, nie można krzyczeć o szacunku. A oprócz prawa, normalności i demokracji to właśnie wzajemnego szacunku brakuje nam najbardziej.

Oczywiście – za obecny upadek Polski odpowiada PiS, ale bolesna dla wielu demokratów prawda jest taka, że to nie zaczęło się ani dziś, ani wczoraj, ani kilka lat temu, ani nawet wtedy, gdy PiS wygrał wybory.

Zaczęło się od robenia gruntu pod odczłowieczanie kobiet i innych całych grup społecznych – czyli od każdego, najmniejszego nawet aktu kościelnego przyzwolenia na krycie pedofilów w sutannach, ale też od przedstawiania kobiet w kontekście głównie seksualnym, od pogardliwego i umniejszającego języka.

Były osoby, które alarmowały, że nie ma nieistotnych „małych” objawów pogardy, zabierania praw, że dziś kobiety, geje, lesbijki, a ju-

tro wy. Ale kto słuchał? Nieliczne grupki – te same, które brały potem udział w częstych, ale małych demonstracjach. Reszta uważała, że ich to nie dotyczy.

Robię z igły widły? Nie. Ponieważ wszystko się liczy, wszystko ma znaczenie. Chamienie, buraczenie, odczłowieczenie, stępanie wrażliwości – tak jak totalitaryzacja kraju – to jest zawsze proces. Dopuszczając pogardę wobec choćby jednego człowieka, ściągamy ją na wszystkich. Dopuszczając wobec niego przemoc – słowną czy fizyczną – przyzwalamy na nią wobec wszystkich. Przemykając oko na zastraszanie, wyśmiewanie i odczłowieczanie choćby jednej osoby, fundujemy to całemu społeczeństwu. To naprawdę nie jest wyższa matematyka. ●

Eliza Michalik

PS Już po napisaniu tego felietonu Rafał Trzaskowski przeprosił. Przeprosiny przyjęte, temat zamknięty. Jednak niech ta sprawa będzie nauczka dla wszystkich na przyszłość.

Luk Perceval na Malta Festivalu

CHCE
BUDZIĆ
SUMIENIA

Mówi o zbrodniczej kolonizacji Konga, o kolaboracji Flamandów z nazistami, o atakach terrorystycznych w Brukseli z roku 2016. Dlaczego Luk Perceval zajmuje się tymi tematami?

Witold Mrozek

Bohaterem tegorocznego Malta Festivalu w Poznaniu jest legenda belgijskiego, a właściwie flamandzkiego teatru – reżyser Luk Perceval.

Dziś 65-letni Perceval jest żywym klasykiem. W latach 80. był jednym z pionierów współczesnej pracy z aktorami i aktorami. Jest nie tylko reżyserem, ale też nauczycielem jogi i medytacji – praca nad rolami w jego teatrze obejmuje też gruntowne przygotowanie fizyczne, a każdy dzień prób rozpoczyna się od jogi.

Z wykształcenia aktor, pierwsze teatralne kroki stawiał właśnie w tym zawodzie – w działającym wówczas w Antwerpii Niderlandzkim Teatrze Królewskim. W roku 1984 został współzałożycielem działającego w Antwerpii niezależnego teatru Blauwe Maandag Compagnie – co można by oddać jako Grupa Blue Monday. Był to przełomowy czas w historii flamandzkiego teatru i tańca – rodziło się to, co nazwano później flamandzką nową falą – oprócz Percevala pojawili się tam wtedy twórcy, którzy zmienili trwałe kształt europejskich sztuk performatywnych: Jan Lauwers, Alain Platel czy Jan Fabre.

Ta rewolucja miała skutki nie tylko artystyczne, ale też instytucjonalne – w roku 1998 działający od połowy XIX wieku szacowny Niderlandzki Teatr Królewski połączył się z niezależnym Blauwe Maandag Compagnie, tworząc zupełnie nową placówkę pod dyktando Percevala.

Flamandzki artysta był już wtedy uznanym reżyserem pracującym regularnie także w Niemczech – od lat teatralnym mocarstwem. Tworzył tam na najważniejszych scenach, jak monachijskie Kammerspiele czy hamburski Thalia Theater, był też reżyserem rezydentem w berlińskiej Schaubühne am Lehniner Platz.

2 lipca w poznańskiej Hali Arena pokazana zostanie jednego dnia cała trylogia Percevala „Cały smutek Belgii”.

Cykl trzech spektakli opowiada o niechlubnych rozdziałach belgijskiej

historii: „Czarny. Kongo” (2019) mówi o zbrodniczej kolonizacji Konga przez króla Belgów Leopolda II; „Złoty. Rex” (2021) – o kolaboracji Flamandów z nazistami. Wreszcie – „Czerwony. Święta wojna” (2022) odnosi się do ataków terrorystycznych w Brukseli z roku 2016.

Dlaczego Perceval zajął się właśnie tymi sprawami?

„Urodziłem się w 1957 roku, a więc w roku, w którym Kongo uzyskało niepodległość” – opowiadał w jednym z wywiadów udzielonym „Dziś”. Reżyser tłumaczył: „W szkole jednak nie dowiedziałem się niczego na temat Konga. Dopiero wiele lat później, gdy zacząłem sporo na ten temat czytać, odkryłem, jak potworna jest historia belgijskiej obecności w Kongu. Odnaleziono tam masowe groby kryjące łącznie dwadzieścia milionów szkieletów. Tylko nieliczni Belgowie mają świadomość belgijskiej odpowiedzialności za śmierć milionów Kongijczyków”.

Luk Perceval publicznie popierał obalenie pomnika króla Leopolda II podczas demonstracji popierających ruch Black Lives Matter w Antwerpii. Innemu pomnikowi, w Ostendzie, odrąbano prawą dłoń – była to kara stosowana przez belgijskich kolonizatorów. Długoletnie milczenie społeczeństwa belgijskiego w sprawie zbrodni w Kongu Perceval przeciwstawia zbiorowemu przepracowaniu, któremu poddali nazistowskie zbrodnie Niemcy.

DO MOSKWY
CZY DO KIJOWA?

Perceval wielokrotnie przyjeżdżał do Polski: na Malta Festivalu był np. już w 2010 roku – z zapadającym w pamięć spektaklem poświęconym mitowi rodu Kennedych, zrealizowanym w Thalia Theater w Hamburgu.

Dopiero jednak w 2021 roku Perceval dał w Polsce premierę. „3 siostry” to koprodukcja TR Warszawa i Starego Teatru w Krakowie według klasycznego dramatu Czechowa. W oryginale mowa o schyłkowym trwaniu odchodzącej formacji kulturowej czy klasy społecznej – rosyjskiej szlachty. U Percevala dramat staje się mechanizmem odgrywania z wygasa-

jącej pamięci ciągle tego samego scenariusza, kulturowego wzorca, zapamiętania w niego – i zarazem w siebie, bo bez kulturowego wzorca nie ma i nas. Wszyscy grają więc przed wielkim lustrem.

Rok po premierze, gdy Rosja dokonuje zbrodni wojennych w Ukrainie, niszcząc także pomniki wspólnej historii, aktorki spektaklu Percevala nie tęsknią już, jak w oryginale, „do Moskwy, do Moskwy, do Moskwy” – lecz „do Kijowa”.

„W teatrze Percevala to autor ma służyć aktorowi, a nie odwrotnie. Kluczowa jest żywotność, autentyczność człowieka na scenie” – pisała o flamandzkim artyście specjalistka od jego twórczości dr Dorota Semenowicz.

Teatr jak mantra jest ciągłym powtarzaniem tych samych pytań, na które odpowiedź ostateczna to trwająca cisza. Wprawdzie jest to cisza o wielkiej mocy: ma siłę katharsis, wspólnoty świadomości i zrozumienia dla ludzkiego cierpienia

LUK PERCEVAL

MÓWIĆ DO SWOJEJ
PARAFII

– I Flamandowie, i Polacy mówią językiem, którym właściwie nikt poza nimi nie mówi. Jesteśmy mniejszością. Nie zwracamy się do świata, zwracamy się do swojej parafii i jej okolic – mówił Perceval „Wyborczej” przed rokiem, przy okazji premiery „3 siostr”. „Nowa” i „stara” Europa, napięcia między Wschodem a Zachodem były dla niego tematem już kilkanaście lat temu, np. „Wujaszku Wani” z Antwerpii pokazywanym na festiwalu Dialog we Wrocławiu.

„Teatr to pisanie po piasku” – pisał Perceval w jednym ze swoich manifestów w 2003 roku. „Jak mantra jest ciągłym powtarzaniem tych samych pytań, na które odpowiedź ostateczna to trwająca cisza. Wprawdzie jest to cisza o wielkiej mocy: ma siłę katharsis, wspólnoty świadomości i zrozumienia dla ludzkiego cierpienia”.

W ramach portretu Percevala prezentowanego na festiwalu zobaczyć będzie można też jego dokumenty i filmy artystyczne. „Düsseldorf Mon Amour” opowiada o społeczności Japończyków w stolicy Nadrenii Północnej-Westfalii. „Infinite Now” to film oparty na operze pochodzącej z Izraela Chayi Czernowin, powstałej z kolei z inspiracji monumentalnym spektaklem „Front” – adaptacją antywojennej powieści „Na zachodzie bez zmian” Ericha Marii Remarque’a.

Wreszcie – w „The Concealed City” z 2009 r. reżyser bada nazistowską



• **Perceval wielokrotnie przyjeżdżał do Polski: na Malta Festivalu był np. już w 2010 roku – ze spektaklem poświęconym mitowi rodu Kennedych, zrealizowanym w Thalia Theater w Hamburgu** FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

przeszłość austriackiego miasta Linz, z którego Hitler chciał stworzyć swoją stolicę kultury. Schodzi w 14-kilometrową siatkę tuneli biegnących pod miastem, wykopanych przez więźniów obozu koncentracyjnego Mauthausen. W programie także „Uprawdzenie z Seraju” – filmowy zapis klasycznej opery Mozarta, do współpracy przy której Perceval zaprosił Aslı Erdoğan – pisarkę i dziennikarkę mieszkającą w Genewie, była turecką więźniarkę polityczną. Przepisała mówione części opery, odwołując się do własnego doświadczenia obcości, samotności, kobiecości. ●

Malta Festival o świecie w uścisku

Artyści z Ukrainy i Białorusi przeciw brutalności i ekstremizmowi

Trzydziesta druga edycja Malta Festival Poznań (27 czerwca – 3 lipca) odbędzie się pod hasłem „Świat w uścisku / World Held Tight / СТИСНУТИЙ СВІТ”.

Tegoroczna edycja ma być łącząca, otwarta i różnorodna. W programie m.in. bezpłatne spektakle teatralne i koncerty na Scenie Malta, wciągające dyskusje w ramach Forum, aktywizujące zajęcia przeznaczone dla dzieci, program międzynarodowy, sieć organizatorek i organizatorów kultury oraz open call. – Świat w uścisku to świat kryzysu klimatycznego i uchodźczego, drożyzny, drogich kredytów, a przede wszystkim wojny. To jednak nie wszystko. Może to być również uścisk solidarności, przyjaźni, wsparcia, siostrzeństwa, braterstwa i miłości – mówi Michał Merczyński, dyrektor festiwalu.

Odpowiedź na prawicowy ekstremizm

– Program festiwalu powstawał wieloetapowo. Największą jego część powstała jesienią 2021 roku i była odpowiedzią na kryzys humanitarny na polsko-białoruskiej granicy, a także na zwrot wielu krajów europejskich w kierunku prawicowego ekstremizmu. Wojna w Ukrainie wzmocniła naszą potrzebę, żeby jak najwięcej dać wszystkim tego pozytywnego uścisku. Stworzyliśmy festiwal, który będzie nie tylko prezentacją najważniejszych spektakli sezonu, ale również wyrazem wsparcia, solidarności, pozytywnej energii – tłumaczy Dorota Semenowicz, programerka festiwalu.

Jak dodaje Joanna Pańczak, druga z programerek Malta Festivalu, tegoroczny program wydarzenia odbiega od tego, który był w poprzednich edycjach. – Nie wyodrębniamy już działań społecznie zaangażowanych jako osobnego nurtu festiwalu, który większość osób kojarzy pod hasłem „Generator Malta”. Te działania stają się integralną częścią całego festiwalu. A „Generator Malta” wraca do swojego pierwotnego znaczenia, a więc miasteczka festiwalowego. Miejsca otwartego, gdzie spotykają się kultury i pokolenia, gdzie wspólnie będziemy mogli przeżywać spektakle, koncerty, ale też rozgrzewki i śniadania – mówi Pańczak.

Podczas inauguracji festiwalu w poniedziałek, 27 czerwca przez centrum Poznania przejdzie parada. Wystąpi wówczas zespół Générík Vapeur.

– Wystąpimy ze spektaklem „Dzięki za wszystko”. Będzie to podróż przez

Wojna w Ukrainie wzmocniła naszą potrzebę, żeby jak najwięcej dać pozytywnego uścisku. Stworzyliśmy festiwal, który będzie nie tylko prezentacją najważniejszych spektakli sezonu, ale również wyrazem wsparcia, solidarności, pozytywnej energii

DOROTA SEMENOWICZ
programerka festiwalu

miejskie zakamarki, która sprawi, że wszyscy zanurzą się w tańcu.

Później zabierzemy uczestników parady na międzypokoleniowe spotkanie, podczas którego wspólnie odbędziemy przyjacielską ekologiczno-filozoficzną przeprawę między Polską a Francją, Generikami a Małą, wspaniałym festiwalem, z którym jesteśmy od lat – mówi artyści z grupy Générík Vapeur.

„Cały smutek Belgii”

W ramach tegorocznej edycji odbędzie się pokaz trylogii „Cały smutek Belgii”.

– Ta trylogia jest projektem wyjątkowym w kontekście twórczości Luka Percevala, który bardzo rzadko znajdował się tak blisko rzeczywistości w swoich spektaklach. W tak bezpośredni sposób rzadko poruszał kwestie polityczno-społeczne – mówi Semenowicz.

W programie performatywnym tegorocznej Mały znalazły się również m.in.: spektakl brazylijsko-argentyńskiego tandemu Lucia Russo i Marcela Levi „Let it Burn”, spektakl belgijsko-koreański Jaha Koo „Cuckoo”, performance niemieckiej muzyczki Rusnam „CTRL.XX.TENSION”, choreografia Trajala Harrella „The Koln Concert”.

Ukraina, Meksyk i Białoruś

Jak zapewniają organizatorzy, ważnym elementem tegorocznego festiwalu będą również występy, instalacje i wystawy artystek oraz twórców z Ukrainy, Białorusi i Meksyku mieszkających w Polsce, którzy zostali wyłonieni w ramach open calla „No Title”. – Ich prace łączą zaangażowanie i wykorzystanie sztuki jako formy oporu i solidarności. To działania intymne, które zapraszają do ucieśnienia doświadczeń mieszkańców krajów obję-

tych wojnami i reżimami – tłumaczy Joanna Pańczak.

– Szukamy sposobu na wyrażenie okrucieństwa tego, co się nam przytrafia, aby móc mówić o odrętwieniu, lęku, pogardzie dla przemocy, a jednocześnie o poczuciu winy za masową migrację Białorusinów. Mówimy też o tym, jak możemy wspierać protest, będąc artystami – tłumaczy Igor Shugaleev, białoruski artysta, który podczas Malta Festivalu przedstawi swój performance „375 0908 2334/ The body you are calling is currently not available”.

W tym roku na Malcie po raz pierwszy wystąpi Teatr Polski z Warszawy.

Debaty, spotkania, koncerty

Jak co roku podczas Festiwalu Malta programowi artystycznemu towarzyszyć będzie Forum, a więc cykl debat i spotkań autorskich.

– W tej edycji chcemy porozmawiać o kwestiach teraźniejszości i przyszłości granic w Europie, o tym, jakie są sytuacje bytowe uchodźczyń i uchodźców w Polsce, a także o tym, komu współczujemy. Odbędą się również spotkania autorskie z twórcami: Piotrem Siemionem oraz Oksaną Zabużko, którzy opowiedzą o swoich najnowszych książkach – zapowiada Dorota Semenowicz.

W debatach wezmą udział m.in.: Khedi Alieva, Myroslava Keryk, Edwin Bendyk, Patrycja Sasnal, Roman Wierszewski, Sylwia Chutnik, Natalia Bioch.

Debaty i spotkania odbędą się między 27 czerwca a 3 lipca w parku im. Fryderyka Chopina od godz. 17.

W ramach festiwalu odbędą się również liczne koncerty. Wystąpią m.in.: Ifi Ude, Misia Furtak, Młoda Kultura.

Podczas festiwalu od 27 czerwca do 1 lipca w godzinach od 11 do 19 zorganizowana będzie również Strefa Frajdy dla dzieci w parku im. Fryderyka Chopina. W ostatni dzień Festiwalu Malta odbędzie się spacer performatywny oraz piknik w ramach Kursu Miejskiego Relaksu.

Pelen program tegorocznego Malta Festivalu można zobaczyć na stronie internetowej wydarzenia. Informacje o tym, które wydarzenia są biletowe, a w których można uczestniczyć bezpłatnie, można znaleźć w zakładce „Informacje praktyczne”. ●

Oliwia Trojanowska

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ”

Dodatek specjalny
„Rzeczy, które chcesz zrobić tego lata”
w Polsce i Europie

Niebanalne **kąpieliska** miejskie

Podróże inspirowane literaturą

Najciekawsze **wystawy**

Nieoczywiste **gwiazdy** muzyczne



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Uciekajcie, ZANIM’RUNIE

W drzwiach stanął strażak i kazał się ewakuować. – W kwadrans spakować życie? Niektórzy wyrzucali rzeczy przez balkon, byle więcej uratować – mówi Elżbieta Szumska, mieszkanka osiedla Trzy Słońca w Stargardzie.

Piotr Mync, zastępca prezydenta Stargardu na Pomorzu Zachodnim, ma 66 lat. Z zawodu inżynier architekt, od lat 90. działa w samorządach. Stworzył Towarzystwo Budownictwa Społecznego, które przygotowało pionierski program mieszkań wspomaganych dla osób starszych, niepełnosprawnych lub opuszczających domy dziecka. Ma za sobą stanowisko prezesa Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast, a w latach 2000-01 podsekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego i Budownictwa. W budownictwie wiele już widział.

– A to, co przydarzyło się mieszkańcom ul. Armii Krajowej w Stargardzie? – pytam.

– Nie spotkałem się do tej pory z czymś takim. Owszem, w budownictwie zdarzają się mniej lub bardziej dokuczliwe usterki w nowo powstających budynkach. Ale żeby doszło z tego powodu do wykwaterowania? Według mnie to precedens – mówi Mync.

HUK I PRZECZYŁ

Precedens zaczął się 12 maja około drugiej w nocy przy ul. Armii Krajowej 8.

– Sąsiedzi mówili, że usłyszeli huk, jakby tąpnięcie, i jeszcze serię słabszych stuknięć. U mnie nie było nic widać, ale u sąsiadów pojawiły się pęknięcia, odpadły kafelki – relacjonowała kilka godzin później jedna z mieszkanki.

To nieduży, trzypiętrowy dom z balkonami, wysokim poddaszem i podziemnym garażem. Jeden z trzech niemal identycznych budynków; wyróżnia go sklep na parterze. Niewielkie osiedle powstało w połowie 2014 roku, wtedy wprowadzili się tu pierwsi mieszkańcy.

Elżbieta Szumska ma 72 lata. W Stargardzie znana jest jako radna powiatu. Przez 14 lat w barwach PiS, ale w 2018 roku rzuciła partię Jarosława Kaczyńskiego. Wspiera WOŚP, a kiedy PiS próbował zamachu na TVN, na swoim zdjęciu profilowym na Facebooku umieściła nakładkę „Wolne media”. Aktywna, pisze interpelacje.

– I jestem mieszkanką tego bloku – dodaje, gdy kilkanaście dni po 12 maja udaje mi się w końcu w nią skontaktować.

W głosie nie słychać już dawnej energii. Mówi bardzo powoli: – Pamiętam, że rano nie mogłam otworzyć drzwi od mieszkania. Udało się uchylić i zobaczyłam, że u sąsiadki dwóch panów już coś przy drzwiach robi, bo też jest taki sam problem. Od razu zawołałam, że zapłacę, byle przyszli później do mnie. I przyszli. Jeden z nich, taki już w podeszłym wieku, coś tam poprzymierzał i powiedział: „Ten budynek się przechyla”.

Elżbieta Szumska dokładnie odtwarza dziwny dialog, który się następnie wywiązał:

– Jak to przechyla?

– No przechyla. W stronę kościoła.

– Niech pan nie żartuje!

– No mówię pani, że się przechyla.

Mężczyzna zaczął manipulować przy zawiasach. Na chwilę zamknął drzwi. Wtedy zadzwonił dzwonek.

– Otwieramy, a tu strażak. W helmie, w całym tym strażackim stroju. I tylko rzucił szybko: „Ma pani 15 minut na opuszczenie budynku. Proszę zabrać dokumenty, pieniądze, najważniejsze rzeczy” – wspomina Szumska.

EWAKUACJA Z PLUSZAKAMI

Przemysław Garbaciak z żoną i dwójką dzieci zamieszkał w bloku przy Armii Krajowej siedem lat temu.

– Akurat byłem na szkoleniu w Poznaniu. Po ósmym rano zadzwonił telefon z naszej wspólnoty z pytaniem, czy ktoś jest w mieszkaniu, bo trwa ewakuacja – wspomina mężczyzna. Ich mieszkanie było puste. Żona zwykle wychodziła już o 7.30, by zdążyć odstawić dzieci do szkoły i dojechać do pracy.

– Zadzwoniłem do sąsiada z dołu, ale ten tylko rzucił spanikowany, że pakuje rzeczy, bo będzie ewakuacja – mówi Garbaciak.

Nie miał szans na szybki powrót do domu, a kiedy żona wróciła z pracy, strażacy i policja już nie pozwalali wchodzić do budynku. Po południu, po uzgodnieniach z przedstawicielami powiatowego inspektora nadzoru budowlanego, zapadła jednak decyzja, by zrobić wyjątek: jedno mieszkanie, jedna osoba, 20 minut na wejście i wyjście. Pojedynczo, a nie wszyscy jednocześnie.

– Żona wzięła psy – mówi Garbaciak. – Oczywiście także dokumenty. A reszta? W takiej sytuacji w naszym przypadku to myśli się przede wszystkim o dzieciach, więc ważne były ubrania. Sąsiadka wzięła pluszaki. Brzmi to dziwnie, ale chodziło jej o to, by jej małe dzieci miały jednak jakąś namiastkę domu, gdziekolwiek trafią.

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL



Szumska: – Po tym, co powiedział strażak, zlałam psa, lekarstwa i wybiegłam. To wszystko, co zdołałam zabrać. Mało? Proszę pana, proszę sobie nas wyobrazić. W kwadrans spakować życie? Jedna z moich sąsiadek była w takim szoku, że jak wybiegła z bloku, to pod jedną ręką miała dziecko, a w drugiej ręce świeczkę zapachową. Człowiek w takiej sytuacji baranieje, nie wie, za co chwycić. Byli też tacy sąsiedzi, co przez te 20 minut, które dodatkowo później dostali, przez balkony wyrzucali na trawnik wszystko, co się dało. Byle więcej uratować – mówi.

Władze miasta podstawyły dla ewakuowanych miejskie autobusy. Mieszkańcy i gapie przyglądali się z zewnątrz uszkodzeniom – pękła ściana z witryną sklepową, filar się odkształcił.

Wezwane na miejsce pogotowie gazowe i energetyczne zabrało się do odłączania instalacji. Szybko zapadła też decyzja o zmianie trasy dwóch linii autobusowych, by nie przejeżdżały obok zagrożonego budynku. Powiatowy inspektor nadzoru budowlanego nie pozostawił zaś złudzeń, przejął dokumentację budynku i – mówiąc urzędowym językiem – wyłączył go z użytkowania.

– Zaproponowaliśmy mieszkańcom mieszkania zamienne, ale zdają sobie sprawę, że ze względu na

Usłyszeli huk, jakby tąpnięcie,
i serię słabszych stuknięć.
Pękła ściana z witryną
sklepową, filar się odkształcił.
Ekspert ocenił: „To nie awaria,
tylko katastrofa budowlana”

ANDRZEJ
KRAŚNICKI JR





brak mebli nie mogła to być dla nich korzystna oferta, że łatwiej znaleźć miejsce u rodziny czy nawet wynająć już umeblowane mieszkanie – przyznaje Piotr Mync. – Spośród siedmiu rodzin, które zgłosiły wstępne zainteresowanie, sześć zrezygnowało, jedna jeszcze nie dała odpowiedzi.

Miasto zaoferowało też pomoc psychologiczną. Od miesiąca 15 rodzin, w sumie 36 osób, mieszka u rodzin, czasem daleko od Stargardu. Garbaciak: – My teraz dojeżdżamy do pracy i z dziećmi do szkoły po 60 km w jedną stronę.

Elżbieta Szumska przeniosła się do syna.

KATASTROFA BUDOWLANA

Rozpadający się dziś budynek zaczął powstawać w październiku 2012 roku. Na stronie internetowej stargardzkiego dewelopera etBud można zapoznać się z kroniką tej inwestycji nazwanej osiedle Trzy Słońca.

„Trzy budynki z nowocześnie zaprojektowanymi mieszkaniami (bezczynszowymi) posiadają mieszkania o najbardziej popularnych metrażach 35-58 m² z możliwością ich łączenia. Wszystkie mieszkania są wyposażone w balkony oraz dużą przestrzeń dzienną. Każdy z budynków posiada windę. Budynki połączy system parkingów podziemnych” – zachwalał inwestor. Latem 2014 roku. na osiedle zaczęli wprowadzać się mieszkańcy.

– Po trzech latach pojawiły się pierwsze pęknięcia – wspomina Garbaciak. – W 2019 roku pękła jedna ze ścian. Jestem członkiem zarządu wspólnoty i mogę powiedzieć, że kontakt z deweloperem był w tej sprawie zerowy. Po pięciu latach od budowy, w czasie przeglądu, inspektor powiedział, że te pęknięcia to nic niepokojącego, że to normalne. Nie ustąpiliśmy i wysłaliśmy nawet przedsądowe wezwanie do usunięcia usterek. Bez odpowiedzi. Byliśmy zwodzeni, nawet opowieściami o rzekomych rodzinnych problemach dewelopera i prośbami, by poczekać. No to się doczekaliśmy...

Współwłaściciel firmy etBud miał się pojawić na spotkaniu w biurze powiatowego inspektora nadzoru budowlanego. Garbaciak: – Potwierdził, że będzie, ale czekaliśmy dwie godziny i nie przyszedł. Zamiast na spotkanie próbował wejść do naszego budynku. Teraz zaś wysyła pisma, że ubolewa nad tragedią i prosi o wypuszczenie swoich „ekspertów”. Ale minęło tyle czasu, że już sami wszystkim się zajęliśmy, m.in. zleceniem ekspertyzy i zabezpieczeniem budynku. A on odezwał się po fakcie z nieznanego nam powodu, choć wcześniej nie reagował przez te wszystkie lata. My mu teraz nie ufamy.

Mieszkańcy dość twardo pilnują teraz swoich interesów. Pierwszy ekspert, który miał być polecony przez PINB, tylko ich zirytował.

– Popatrzył z zewnątrz i orzekł, że „eee... tu się nic nie wydarzyło, podszkuje się i będzie dobrze” – wspomina Garbaciak.

Wspólnota mieszkaniowa na własną rękę znalazła więc fachowców. I na razie nie chce zdradzić, kim są, poza tym, że mają odpowiednie uprawnienia. To zresztą wymóg PINB, który nałożył na mieszkańców obowiązek przygotowania ekspertyzy. Miała być gotowa w ciągu miesiąca, ale prace się przedłużają.

– Dość szybko otrzymaliśmy pierwszą część ekspertyzy, która pozwoliła tak zabezpieczyć budynek, by bezpiecznie opróżnić sklep z towarów, które mogły się po prostu wkrótce popsuć – mówi Garbaciak. – Dowiedzieliśmy się też, że to nie jakaś awaria, ale niestety katastrofa budowlana. Doszło zatem do utraty stateczności i nośności konstrukcji.

ZAGADKA TRZECH BLOKÓW

Mieszkańcy wciąż mają nadzieję, że z tej katastrofy da się jakoś szczęśliwie wybrnąć.

– Najlepiej w taki sposób, by naprawić konstrukcję budynku i wrócić do mieszkań, a w drugim etapie przeprowadzić odpowiednie remonty. Na razie czekamy jednak na ekspertyzę finalną – mówi Garbaciak.

O kosztach remontu i odzyskaniu odszkodowania od odpowiedzialnych za katastrofę jeszcze nie myślą. Mają tylko domysły i hipotezy. Pewne jest jedno: to nie wina posadowienia budynku, bo jego piw-

nice są całe i nic złego się tam nie wydarzyło – nie doszło np. do podmycia fundamentów.

Bloki są oznaczone literami A, B, C. Do katastrofy doszło w bloku B, który ma wspólną piwnicę z blokiem C. W bloku C pęknięć nie ma. Niewielkie, na razie niewyglądające groźnie, są za to w bloku A, który ma niezależne od bloków B i C podpiwniczenie. Gdzie jest więc wspólny mianownik? To sklep. Mieszkańcy mówią, że najpierw miał być w bloku A, ale ostatecznie powstał jednak w B. Czy przy tworzeniu sklepowej powierzchni – w tym jednej ostatecznie niezrealizowanej – doszło do takich przesunięć ścian, które mogły poważnie nadwerężyć obiekty? To na razie tylko dywagacje.

Nikt na razie nie ma też pewności, czy to, co zostało wybudowane, jest w ogóle zgodne z projektem.

– Ja w akcie notarialnym mam coś zupełnie innego niż w rzeczywistości – nie kryje Garbaciak.

Co na to wszystko deweloper? Okazuje się, że dziś trudno go tak nazywać. Aktywność budowlana firmy etBud według ich strony internetowej kończy się na 2015 roku. Jednego ze współwłaścicieli, Eryka Sawę, odnajduję jednak w innej firmie powiązanej z branżą budowlaną. Dzwonię, przedstawiam się.

– A wie pan, kiedy będzie gotowa ekspertyza? – zagaduje mnie Eryk Sawa, po czym oświadcza, że nie bardzo może jednak rozmawiać, ale prosi o e-maila, na którego prześle oświadczenie.

Mija tydzień, żaden dokument nie przychodzi.

KTO ZA TO ZAPŁACI?

Piotr Mync nie kryje, że sytuacja mieszkańców nie jest łatwa.

– Są właścicielami tego budynku – mówi Mync. – Muszą poradzić sobie sami. Miasto nie ma instrumentów prawnych, by im w tym zakresie pomóc.

To na mieszkańcach, a więc wspólnocie, spoczywa teraz uzyskanie ekspertyzy, sfinansowanie naprawy, a potem próba odzyskania pieniędzy od winnego. I to pewnie na drodze sądowej.

– Mieszkam w budynku jednego ze szczecińskich deweloperów – mówi Piotr Mync. – Jako mieszkańcy musieliśmy na własny koszt przeprowadzić naprawę wadliwie wykonanego dachu. Pieniądze udało się odzyskać dopiero na drodze sądowej. To niestety zajęło trochę czasu.

Czarny scenariusz to rozbiórka budynku. Na razie nikt o takim rozwiązaniu nie chce nawet głośno mówić.

Elżbieta Szumska: – Mnie najbardziej szkoda tych wszystkich rodzin z dziećmi. Ja już mam zresztą zupełnie inne problemy na głowie.

– Jakie? – pytam.

– W czwartek była katastrofa, a w niedzielę z tych wszystkich nerwów miałam udar – odpowiada powoli Szumska, zdradzając przyczynę „zmęczonego” głosu. – Tak to jest, jak w parę minut człowiek traci wszystko. Teraz także zdrowie.

Dwa tygodnie spędziła w szpitalu w Szczecinie. Obecnie przechodzi rehabilitację. Chce znów wstać i normalnie funkcjonować. O przyszłości w domu przy ul. Armii Krajowej na razie nie myśli.

– Powiem panu tylko, że na osiedlu Trzy Słońca jedno Słońce zaszło i nie wiemy, czy doczekamy się dla naszego budynku wschodu – mówi.

W sprawie katastrofy stargardzka policja, pod nadzorem miejscowej prokuratury, prowadzi postępowanie. Na razie nikomu nie postawiono zarzutów. ●

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 63/20, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanie Jędrzejewskim, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kamieniu Pomorskim ul. Szczecińska 35B/4, zmarłego w dniu 25 lutego 2019 r.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34184927

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Śląsk ciąży Wrocławowi

Od prawie 15 lat zawodowi piłkarze Śląska są finansowani przez gminę Wrocław. Prezydent miasta Jacek Sutryk nie widzi w tym nic złego: – Uważam, że takie europejskie miasto jak nasze powinno być stać na klub piłkarski.

Artur Brzozowski

W ekstraklasie są kluby należące do miast – samorządowych właścicieli mają Piast Gliwice, Wisła Płock czy Górnik Zabrze. Najbardziej jaskrawym przykładem klubu miejskiego i przez miasto utrzymywanego jest jednak Śląsk Wrocław. Gmina Wrocław ma 99,11 proc. jego akcji, od wielu lat dofinansowuje piłkarską spółkę kilkunastoma milionami złotych – ostatnio to 13 mln zł rocznie. Poza tym miasto utrzymuje też obiekty, na których Śląsk trenuje i rozgrywa mecze ligowe.

– Te 13 mln zł przeznaczone jest nie tylko na pierwszą drużynę seniorów, ale też na cały piłkarski Śląsk, w tym drużynę kobiecą, akademię piłkarską oraz zespół blind footballu – podkreśla Przemysław Gałęcki, dyrektor Wydziału Komunikacji Społecznej w urzędzie miejskim.

Kiedyś właścicielem zespołu był miliarder Zygmunt Solorz, nieco później kilku lokalnych biznesmenów. Próba sprzedania drużyny prywatnemu inwestorowi Grzegorzowi Ślaskowi zakończyła się fiaskiem, gdy kupiec wycofał się z przedsięwzięcia. Ale bez względu na wielkość udziałów w klubie i tak miasto zazwyczaj wykladało największe pieniądze na zespół. W 2019 r. podczas posiedzenia komisji budżetowej rady miasta prezydent Wrocławia Jacek Sutryk zaznaczał, że chce doprowadzić do sytuacji, w której Śląsk będzie finansowany przede wszystkim ze środków zewnętrznych. Chociaż dodawał: „Nawet w takiej sytuacji całkowicie nie zdejmie to odpowiedzialności z samorządu, który w mniejszym stopniu nadal będzie wspomagał klub”.

Sutryk mówił: „Jestem pierwszym prezydentem Wrocławia, który nie chodzi do szatni Śląska i nie dyktuje trenerom, w jakim składzie ma grać drużyna”. Wcześniej prezydentem miasta był Rafał Dutkiewicz, który jednak nie interesował się sportem – i było mało prawdopodobne, aby sugerował szkoleniowcom, których piłkarzy wystawiać do gry. Krytyczna uwaga prezydenta 700-tysięcznego miasta była skierowana do urzędników miejskich, lokalnych polityków czy samorządowców, którzy w różnych okresach zasiadali w zarządzie albo radzie nadzorczej Śląska i byli przekonani, że dzięki temu zdobędą wielką wiedzę o futbolu.

Dlatego we Wrocławiu czasami to urzędnicy, a nie prezesi Śląska decydowali o tym, czy zwolnić trenera zespołu i kogo zatrudnić na jego miejsce.

Karuzela z trenerami

W 2021 r. Śląsk skończył rozgrywki na czwartym miejscu i zagrał w eliminacjach do Ligi Konferencji, w kolejnym sezonie było już znacznie gorzej, wrocławianie rozpaczliwie bronili się przed degradacją do I ligi. Śląsk nie wygrał od końca listopada 2021 r. do początku marca następnego roku – w efekcie szefowie klubu zwolnili trenera Jacka Magierę, a zatrudnili Piotra Tworka, trzeciego trenera w ciągu roku. Wcześniej, ponad rok przed upływem kontraktu, zdymisjonowano Czechę Vitezslava Lavickę. Istniało niebezpieczeństwo, że każdemu z tych trzech



• W 2021 r. Śląsk skończył rozgrywki na czwartym miejscu i zagrał w eliminacjach do Ligi Konferencji, w kolejnym sezonie było już znacznie gorzej, wrocławianie rozpaczliwie bronili się przed degradacją do I ligi

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI / POLSKA PRESS

Miejski klub

99,11

PROC.

• akcji Śląska ma gmina Wrocław – od wielu lat dofinansowuje piłkarską spółkę kilkunastoma milionami złotych

Od niedawna krążą plotki, że kupnem Śląska zainteresowany jest potężny fundusz z Arabii Saudyjskiej, który kilka miesięcy temu został właścicielem Newcastle, angielskiego klubu z Premier League

trenerów Śląsk będzie musiał wypłacać pensje, ale Lavicka został selekcjonerem reprezentacji Kuwejtu i w ten sposób spadł z klubowej listy plac.

Zmiana trenera dała niewiele, Śląsk nadal grał fatalnie. Prezydentowi Sutrykowi puściły nerwy i po bezbramkowym remisie z Radomiakiem na swoim profilu na Facebooku napisał: „W trakcie różnych dzisiejszych obowiązków udało się wpaść na drugą połowę meczu WKS Śląsk Wrocław. Niestety słaby remis – i choć nie są to dzisiaj sprawy najważniejsze, w kontekście wydarzeń na Ukrainie, to publicznie wyrażam żal. Proszę Zarząd i cały management klubu o szybką reakcję i plan naprawczy, zanim ja to zrobię”.

W nieoficjalnych rozmowach przedstawiciele klubu zarzekali się, że poza publiczną krytyką i groźbami nie poszły żadne konkretne posunięcia prezydenta. Wprawdzie wkrótce potem Śląsk wygrał mecz – jedyny z 14 rozegranych w tym roku – ale później dalej spisywał się kiepsko i między innymi doznał kompromitującej porażki 0:4 na swoim stadionie z Bruk-Bet Termalicią Nieciecza.

Po tej poniesionej w sobotę klęsce zarząd Śląska – być może chcąc wyprzedzić reakcję

prezydenta miasta – zebrał się już w niedzielę i ogłosił, że zamroza pensje piłkarzom. Kara dla piłkarzy była pozorowana, zrobiona pod publiczność, bo zgodnie z zapisami w kontraktach piłkarzom pensje się należą i prędzej czy później muszą być wypłacone.

Mimo bardzo słabej gry zespół ostatecznie utrzymał się w ekstraklasie, ale i tak zwolnił zatrudnionego w marcu trenera Tworka mimo umowy obowiązującej do połowy czerwca przyszłego roku. Obie strony doszły do porozumienia i szkoleniowiec otrzymał pewną rekompensatę finansową za rozwiązany wcześniej kontrakt. Nowym trenerem zespołu został Serb Ivan Djurdjević, czwarty szkoleniowiec zatrudniony przez Śląsk w ostatnich piętnastu miesiącach.

„Zakończyć ten żenujący alians”

Finansowanie zawodowych piłkarzy Śląska z budżetu miasta oburza część wrocławian. Swoją dezaprobatę wyrażają m.in. poprzez komentarze zamieszczane na internetowym forum „Wyborczej”. Komentując, pisali m.in.: „Kiedy w końcu Wrocław odpuści sobie wydawanie miejskiej kasy na zawodowy klub piłkarski?”, „13 milionów wyrzucanych w błoto”, „Jacek Sutryk ma jakiś pomysł i odwagę, aby ten żenujący alians zakończyć?”, „To, czy Śląsk zostanie w ekstraklasie czy z niej spadnie, jest mi kompletnie obojętne – byłbym nie musiał płacić na tych nieudaczników”, „Cieszę się, że zamiast na nowy chodnik wydamy na Śląsk” czy „Żadna misja. Klub należy sprzedać prywatnemu właścicielowi. Jeśli się takowy nie znajdzie, niech grają amatorsko”.

Na żadną sprzedaż się nie zanoszą. W wywiadzie dla „Wyborczej” w 2020 r. prezydent Sutryk pytany o kwestię finansowania zawodowych piłkarzy Śląska tłumaczył: „Problem w tym, że w Polsce praktycznie nie ma sportu zawodowego bez mecenatu ze strony publicznej. W przypadku naszych drużyn jest to samorząd. Niestety wciąż nie wytworzył się u nas odpowiednio mocny prywatny mecenat. (...) Moglibyśmy zrezygnować z finansowania Śląska. Wtedy jednak wiele osób zadałoby pytanie: czy Śląsk powinien grać w III lidze i czy Wrocławia naprawdę nie stać na utrzymanie zespołu w ekstraklasie? (...) Czas, kiedy straszono Śląskiem, już minął. Klub to prawie 75 lat powojennej historii miasta, nasze srebro rodzinne, o które trzeba dbać. Wrocławianie potrzebują Śląska, dobrej piłki nożnej”.

Dopytywany o poszukiwanie prywatnego właściciela zaznaczył: „Śledzimy rynek inwestycyjny, obserwujemy, szukamy”.

Przez dwa lata w kwestii ewentualnej sprzedaży piłkarskiego zespołu w zasadzie

nic się nie zmieniło. Niedawno w rozmowie z „Przeglądem Sportowym” prezydent Wrocławia analizował: „Prowadziliśmy na ten temat nawet rozmowy, ale nie były to oferty, które dawały (...) odpowiednio duże prawdopodobieństwo sukcesu pierwszego zespołu i rozwoju całego klubu. A dla mnie najważniejsze w tego typu transakcji będzie właśnie bezpieczeństwo i zapewnienie dobrej przyszłości dla Śląska. Dlatego na razie nic się nie zmieniło, WKS należy do miasta. A gdy znajdziemy odpowiedzialnego, konkretnego partnera, który ma doświadczenie w prowadzeniu biznesu, jakim jest zespół piłkarski – będziemy poważnie rozmawiać”. Kilkanaście dni wcześniej podobną tezę prezydent Sutryk przedstawił w Radiu Rodzina, przekonując: „Można mnie za to lubić lub nie, ale ja uważam, że takie europejskie miasto jak Wrocław powinno być stać na klub piłkarski”.

Osoby związane z klubem i miastem dodają: „Budżet Wrocławia wynosi ponad 5 mld zł, więc 13 mln na Śląsk to nie są jakieś porażające pieniądze”.

Miliony na muzeum i centrum treningowe

Miasto planuje kolejne inwestycje związane z klubem. Za 5 mln zł na wrocławskim stadionie Tarczyński Arena powstaje muzeum piłkarskiego Śląska oraz klubowy pub. Natomiast w przyszłym roku na terenach wrocławskich Żernik rozpocznie się budowa Wrocławskiego Centrum Sportu, kompleksu kilkunastu boisk do piłki nożnej, koszykówki oraz siatkówki. Obiekt będzie nowym ośrodkiem treningowym dla wszystkich drużyn Śląska. Koszt inwestycji na razie wyceniany jest na około 100 mln zł, z czego 60-70 mln dofinansowania zagwarantowało już Ministerstwo Sportu.

Od niedawna krążą plotki, że kupnem Śląska zainteresowany jest potężny fundusz z Arabii Saudyjskiej, który kilka miesięcy temu został właścicielem Newcastle, angielskiego klubu z Premier League. Kilka dni temu na antenie lokalnej telewizji Echo 24 mówił o tym prezydent Jacek Sutryk.

– Zgłaszają się różne podmioty – z Bliskiego Wschodu, z Dalekiego Wschodu, także kapitał krajowy. Ale do dziś nie poznałem oferty, która byłaby wiarygodna czy przekonująca – zaznaczał Sutryk. I dodawał: – Nie jest sztuką sprzedać Śląsk i wziąć za niego kilka milionów. Pytanie, co dalej. Uważam, że Śląsk to coś więcej niż tylko projekt biznesowy, to także projekt społeczny. Ktoś, kto w przyszłości chciałby się stać właścicielem klubu, powinien w ten sposób na niego patrzeć. ●